

WYDANIE

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILLUSTROWANY.



RAS GUGSA, po przejściu na stronę włoską został mianowany rasm podbitej prowincji Tigre.



GUTHRIE, motocyklista angielski ustanowił w ciągu jednej godziny 15 nowych rekordów światowych.

ROK XIII. | NIEDZIELA, 27 PAŹDZIERN. 1935 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 300

BUNT W ARMII WŁOSKIEJ!...

Żołnierze nie chcą siedzieć w czołgach, w których duszą się wskutek wielkiego żaru! Dwunastu buntowników oddano pod sąd polowy i rozstrzelano!

Londyn, 26 października. Prasa angielska donosi, że we Wschodniej Afryce przebywa 13 do 15 dywizyj włoskich. Siedem co najmniej dywizyj (po 20 tysięcy żołnierzy każda) składa się z wojsk regularnych, cztery dywizje po 12 tysięcy żołnierzy — z faszystów i wreszcie pozostałe cztery dywizje po 12 tysięcy żołnierzy stanowią tuziemcy. Tak się przedstawia liczebność armii włoskiej w Afryce. Wynosi ona łącznie w obecnej chwili około 240.000 żołn.

Front północny przedstawia się w obecnej chwili najgroźniej. Tam spodziewać się należy najkrwawszych walk. Należy zaznaczyć, że Włosi na tym froncie posuwają się bardzo wolno, mimo iż drogi są tam względnie najlepsze i że ataki w tym rejonie przygotowywane były oddawna. W dodatku opór Abisyńczyków również nie był wielki. Główną przeszkodę stanowią tu warunki klimatyczne i geograficzne.

Zródła włoskie zapewniają, że buduje się tam dziennie dziewięć kilometrów dróg. Nie odpowiada to prawdzie, albo wiem od 2-go do 10-go października armia włoska posunęła się naprzód najwyżej o 50 — 70 kilometrów, co dziennie wynosi zaledwie od pięciu do siedmiu kilometrów. Jeżeli Włosi nie napotkają na większy opór w dalszej drodze, to można w przybliżeniu obliczyć, kiedy dojadą do Addis - Abeby. Na północ od Adui ciągnie się droga, prowadząca poprzez Magdalę wprost do stolicy Abisynji. Długość tej drogi wynosi 825 kilometrów. Biorąc już pod uwagę szczytowy wysiłek robotników, wynoszący 7 kilometrów dziennie, należy przypuszczać, że wcześniej niż za cztery miesiące droga ta nie zostanie uprzystępniona dla wojska... A kto wie, czy w ciągu tego czasu nie wybuchną większe walki i czy Abisyńczycy nie przygotują zasadzki z boku?...

Dlatego też wydaje się rzeczą wątpliwą, czy Włosi pójdą na Addis-Abebę z północy.

Na froncie południowym, w prowincji

Ogaden, walczą po stronie Włoch trzy dywizje europejskie i dwie tuziemców, mające do swej dyspozycji 250 czołgów i wielką ilość samolotów bombowych. Mimo to i na tym odcinku wojna włoska nie posunęła się daleko.

W dodatku spóczesne środki walki okazały się w Abisynji mniej doskonałe. Naprzykład w Europie czołgi posuwają się łatwo z szybkością 50 kilometrów na godzinę, a w Abisynji dla pokonania

tej przestrzeni muszą mieć... 10 dni! A co to znaczy siedzieć w czołgu w klimacie afrykańskim, może wiedzieć tylko ten, kto raz przynajmniej siedział w tanku na ziemi europejskiej. Nawet przy naszej szerokości geograficznej w tankach mogą siedzieć ludzie tylko wybitnie zdrowi, więc cóż dopiero mówić o Afryce!... Początkowo były wielkie trudności z obsadzeniem obsługi czołgów włoskich. Żołnierze nie mogli wytrzy-

mać w tym stalowym więzieniu. Powstał bunt. Dwunastu żołnierzy, którzy nie chcieli przyjąć przeznaczonego dla nich przydziału czołgowego, oddano pod sąd polowy. Rozprawa trwała krótko: — wszystkich dwunastu polowy sąd włoski skazał na karę śmierci i wyrok niezwłocznie wykonano. Przykład ten podziałał odstraszająco i dopiero wtedy udało się puścić czołgi przeciwko Abisyńczykom...

Rozbiór Abisynji — to upadek Negusa

Cesarz Haile Selasie będzie bronić każdej piędzi ziemi

Londyn, 26 października. „Times” donosi z Addis Abeby, że w obecnym stadium konfliktu trudno jest znaleźć podstawę do nawiązania rokowań pokojowych. Cesarz Haile Selasie jest zdecydowany bronić każdej piędzi terytorium prowincji Tigre. Walka będzie prowadzona aż do końca.

Rząd abisyński zgodziłby się na zawieszenie broni pod warunkiem, że rokowania będą oparte na podstawie uszanowania niepodległości i nietykalności terytorjalnej Abisynji. Ustąpienie prowincji Tigre jest niepodobieństwem. Odłączenie terytorium Tigre od Abisynji pociągnęłoby za sobą upadek dynastji. Wojska abisyńskie będą stawiały zacięty opór Włochom w pobliżu Makalle.

„Daily Express” w doniesieniu z Addis Abeby twierdzi, że rząd włoski zwrócił się do Negusa za pośrednictwem trzech osób z propozycją nawiązania

bezpośrednich rokowań pomiędzy Włochami i Abisynją. Odpowiedź cesarza nie jest znana.

Londyn, 26 października. Z Asmary donoszą: Wzrastająca działalność w strefie frontowej pozwala przypuszczać, że zapowiedziana od dłuższego czasu ofenzywa wojsk włoskich rozpocznie się niezadługo.

Na trakcie, prowadzącym z Asmary do Adui, Aksum i Adigratu posuwają się nieprzerwanie ku linii frontowej kolumny z amunicją, transportami żywności, czołgi, artylerja, oraz transporty materiału wojennego. Jednocześnie zwiększona została ilość samolotów, stacjonowanych na lotnisku w pobliżu Aksum.

Samoloty włoskie, które wróciły z wywiadu, przeprowadzonego w okręgu Makalla donoszą o silnej koncentracji wojsk abisyńskich na wzgórzach pod Tambien i Amba Alaszi. Forpoczty włoskie zajęły w kilku punktach frontu

nowe pozycje i szereg wsi, których ludność poddała się władzy włoskiej.

Berlin, 26 października. Prasa niemiecka donosi z Somali włoskiego, że trwające w dalszym ciągu deszcze i błoto uniemożliwiają komunikację na froncie ogadeńskim i że włoskie straże przednie odczuwają z tego powodu dotkliwy brak żywności, którą się im dostarcza samolotami i zrzucają ją zapomocą spadochronów.

Rzym, 26 października. Prasa włoska stwierdza, że istotnie abisyńskie oddziały partyzanckie przedarły się przez rzekę graniczną Setit do rejonu Tessenei (stacja nowobudowanej się kolei pomiędzy Asmarą a Om Ager w pobliżu granicy Erytrei z Sudanem, w odległości około 100 km. w głąb Erytrei) i tam działają, atakując w nocy wojska włoskie. Walka z partyzantami jest nader utrudniona spowodu górzystości rejonu.

Wojna jeszcze się nie zaczęła

—oświadcza poseł abisyński w Paryżu.—Abisyńczycy unikają narazie bitew

Paryż, 26 października. (PAT) Nowomianowany poseł Abisynji w Paryżu min. Gieta Wolde Marial udzielił po przybyciu wywiadu, w którym oświadczył, iż na temat przebiegu wypadków w Abisynji krąży najbardziej nieprawdopodobne wiadomości.

Minister Marial stwierdził, iż właściwie dotychczas wojna w Abisynji nie zaczęła się, ironizując na temat wiadomości o zdobywaniu poszczególnych miast.

Poseł stwierdza, iż miejscowości były ewakuowane przez wojska abisyńskie a Włosi mieli przed sobą co najwyżej kobiety i dzieci. Również nieprawdopodobną jest wiadomość o poddawaniu się wlochom duchowieństwu koptyjskiego, albo włochem duchowieństwo jest najbardziej antywłoskim elementem w Abisynji.

Taktyka abisyńska — oświadcza min. Marial — polega obecnie na unikaniu bitwy. Na taktykę tę wpłynął szereg przyczyn, przedewszystkiem zaś chęć

zyskania na czasie. Obecnie czekamy na decyzję Genewy. Wreszcie nie chcemy wydawać bitwy tam, gdzie to nam nie odpowiada.

Na zapytanie dziennikarzy, czy cesarz Heile Selasie może zawrzeć bezpośredni traktat pokojowy z Włochami, poseł oświadczył, iż jest to niemożliwe. Cesarz nie zapomni nigdy i nie może zapomnieć Włochom, iż najechali oni jego terytorium bez wypowiedzenia wojny.

Część druga i dokończenie powieści Billa Trampa p. t.:

MORD w SOHO

w najnowszym, 124-ym znacznie powiększonym numerze „CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ”

Nowela konkursowa. Podwójny dział humoru. Rady pani Ivy — Rozmaitości — Rozrywki z nagrodami. Ilustrowany reportaż z imponującej uroczystości arystokratycznych zaślubin w Raclawicach.

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 gr.

Rozstrzelanie trzech szturmowców

za akcję wywrotową w gwardji kanclerza Hitlera

Berlin, 26 października. Dopiero obecnie szeroka opinia publiczna w Niemczech dowiedziała się, że w dniu 31 sierpnia bieżącego roku rozstrzelano trzech szturmowców. Sprawa ta była dotychczas trzymana w tajemnicy, albowiem rozstrzelani wchodzili w skład osobistej gwardji przybocznej Hitlera.

Jak się okazuje, mimo zajmowanego stanowiska uprawiali szturmowcy akcję

wywrotową, skierowaną przedewszystkiem przeciwko osobie kanclerza. Między innymi kolportowali oni w gwardji przybocznej ulotki, obrażające Hitlera. Po zdemaskowaniu, szturmowcy zostali niezwłocznie postawieni przed sąd i rozstrzelani.

Tego samego dnia wieczorem wezwano gwardję przyboczną do Hitlera i zakomunikowano jej o dokonanej wy-

Napad na ulicy

Lódź, 27 października. (gr) Wczoraj wieczorem napadnięty został na ulicy Gdańskiej, około nr. 87, 31-letni piekarz, Mieczysław Bednarek, zamieszkały przy ul. Polnej 21.

Poszkodowany odniósł rany cięte nad okiem i rany twarzy. Przeprowadzono go do ambulatorjum pogotowia miejskiego, gdzie dyżurny lekarz nałożył opatrunki, kierując Bednarka do lecznicy Ubezpieczalni Społecznej.

Napadnięty podejrzewa swego kolegę, że z zemsty, nastąpił na niego kilku opryszków

Instruktorzy japońscy w armji abisyńskiej

Zamknięte kina i opustoszałe kawiarnie w Addis-Abebie. — Z jedynej łaźni korzysta tylko czarny cesarz i jego świta..

Jeńcy włoscy w stolicy Negusa

(sb) Wygląd zewnętrzny Addis Abeby uległ w ciągu ostatnich kilkunastu dni radykalnej zmianie. Po ulicach krąży dziś wyłącznie Abisyńczyk, gestykulując i głośno rozmawiając. Tematem dnia są oczywiście, działania wojenne wojsk włoskich i abisyńskich.

O ile dawniej Addis Abeba przedstawiała wygląd bardziej międzynarodowy, o tyle dziś jest typowym miastem etjopskim. Rzadko tylko można zauważyć białą twarz. Jest to jakiś dziennikarz lub członek poselstwa jednego z państw europejskich. Przeważnie jednak Europejczyki starają się nie pokazywać publicznie. — Wyjazd Włochów i wielu Europejczyków ze stolicy Abisynii odbił się w wielkim stopniu na życiu codziennym Addis Abeby. Kawiarnie i restauracje, które dotychczas były przepelnione, obecnie zamknięto na cztery spusty. — Tak samo kina są nieczynne. Abisyńczyki nigdy się nie zachwycali, a obecnie mają inne kłopoty. Mimo działań wojennych, ludność nie narzeka na głód lub drożyznę. Życie pozostało w Addis Abebie tak samo tanie, jak przedtem. Jajko kosztuje naprzykład kilka groszy, a dużego barana można otrzymać za półtora złotego. Za 50 złotych tygodniowo, może się utrzymać liczna rodzina abisyńska wraz ze swą służbą i stadami.

Po opuszczeniu miasta przez Europejczyków, obniżył się znacznie stopień kulturalny życia abisyńczyków. Jedyne w mieście zakłady kąpielowe, który jeszcze przed tygodniem, był codziennie odwiedzany przez białych, obecnie jest zamknięty. Tylko raz w tygodniu uruchamia się go na żądanie Negusa. Władca Abisynii korzysta z kąpeli raz na tydzień, a wraz z nim, kąpie się całe jego otoczenie.

Tematem rozmów są, oczywiście, wypadki na froncie. Do stolicy przybywają już pierwsi jeńcy wojenni. Są to żołnierze i oficerowie włoscy. Znajdują się w stanie silnego wyczerpania. Szczególnie wielu z nich cierpi na choroby żołądkowe. — Jeńcy włoscy opowiadają o niezwykłej brawurze żołnierzy abisyńskich, którzy nie lekają się śmierci. Walczyli jak lwy, a strzelali tak celnie, jakgdyby mieli oczy jastrzębie.

Wielki żal wywołał w Addis Abebie zgon dwóch wybitnych oficerów abisyńskich. Jednym z nich był dowódca oddziałów Degiace Aile. Był on jednym z podładnych rasy Sejuma. Gdy padł rozkaz opuszczenia Adui, on jeden pozostał w jej murach, by zabezpieczyć odwrót rasowi, jego żonie i synkowi. Żołnierze abisyńscy schronili się w lasku eukaliptusowym.

Pięć godzin bronili się dzielnie. Większość z nich, w tem Degiace Aile, zginęła śmiercią bohaterską. Żołnierze abisyńscy zdołali jeszcze w porę zabrać ciało swego dowódcy. Będzie ono przewieziono do stolicy Abisynii, gdzie odbędzie się pogrzeb wojskowy z udziałem Negusa. — Drugą wielką stratą była dla Abisyńczyków śmierć Cagnasmaca Aberasa. Zginął on na placu boju, i ciało jego zostało znalezione przez wojska włoskie. Z rozkazu dowódcy włoskiego, żołnierze włoscy oddali nad ciałem zmarłego ostatnią salwę honorową, poczem zwłoki pogrzebano.

Abisyńczyki nie zrazili się jednak temi stratami i czynią wysiłki w kierunku odparcia ataku włoskiego. Codziennie przybywają do stolicy Abisynii transporty broni. Ogólną sensację, nawet wśród Europejczyków, budzi piękna broń sprowadzana z Japonii. Na wszystkich karabinach widnieje napis „Model 1934” a więc są to karabiny najnowszej typu. Dziwne wrażenie wywierają instruktorzy japońscy, którzy mają udział w informacyjnej w sprawie obchodzenia się z tą bronią. Ich postawa oraz zachowanie się, świadczy, że muszą to być wytrawni oficerowie.

WOLNA TRYBUNA

PAN J. M. w SANDOMIERZU: Najgorsze jest to, że i Pan i żona macie rację. Żona może przyjmować w Jego nieobecności znajomych mężczyzn, ale powinna tego zaniechać, jeżeli Pan sobie nie życzy i jeżeli ograniczenia te stosuje Pan do jednej tylko, określonej osoby, nie czyniąc żonie wymówek spowodu innych znajomych. Niech Pan wytłumaczy żonie, że zazdrość w tym wypadku jest poddyktowana uczuciem, jakże Pan względem Niej żywi i że nie ma Pan nic przeciwko temu, aby przychodzili inni znajomi, ale obecność w mieszkaniu tego właśnie sprawia Mu specjalną przykrość. Prosi Pan zatem żonę, aby tak się zachowała, iżby kolega Pana rozumiał, że zbyt częste jego wizyty są niepożądane.

Jeżeli nie będzie Pan mógł dojść do porozumienia z żoną, to wypadła Panu zwrócić się do swego kolegi z tem, że chociaż ma do niego i żony pełne zaufanie, ale na te częste wizyty podczas Jego nieobecności zwracają już uwagę sąsiedzi, co jest dla Pana przykre. Myślę, że kolega, którego nic bliższego z żoną Pana nie łączy, zrozumie pobudki, jakimi się Pan kierował i istotnie zmieni swoje zachowanie.

Jeżeli Pan żywi konkretne i uzasadnione podejrzenie, że żona obdarza pewną sympatią Jego kolegę, to oczywiście lepiej jest znanomocno tę ograniczyć w okresie, w którym nie jest zapóźno. Uczucia budzą się bowiem w człowieku zgoła nieprzewidywalnie i narażają na przykre i niepotrzebne komplikacje. Lepiej jest oczywiście ich zawczasu uniknąć. Niech Pan to wszystko wytłumaczy żonie łagodnie, bez sprzeczek, wyrzutów i awantur. Łagodne przemówienie komuś do serca i rozumu daje więcej efektu, niżeli katogoryczny rozkaz.

„BRZEZINKA” Z ŁODZI: Zażyłe stosunki pozwalają w pełni na to, aby Pani zapytała swego przyjaciela jak sobie wyobraża przyszłość i czy myśli o tem, aby Wasz wzajemny stosunek uregulować? Fakt, który obecnie ma miejsce tembardziej nadaje się do tego rodzaju rozmów.

Niech Pani powie, że jest Pani już w tym wieku, że czuje powołanie do macierzyństwa i chciałaby, aby dziecko Pani mogło żyć i wychowywać się. Życie i los dziecka bez ojca nie jest jednak godnym zazdrości i dlatego Pani jest niezdeterminowana i nie wie sama jak ma postąpić. Kocha go Pani przecież i ma wrażenie, że jest kochane. W takich warunkach nie trzeba ograniczać swego szczerca do ukrańkowych spotkań wówczas jeżeli dwie osoby są wolne i nie stoją na przeszkodzie do ich połączenia. Powinna Pani poprosić i szczerze porozmawiać o wszystkim ze swym przyjacielem. Ma Pani do tego pełne prawo, a motywy Jej postępowania będą napełnione przez niego zrozumiane. Niszczy sobie Pani zdrowie i młodość przejściami, o których Pani w liście swym wspomniała. Powinna się Pani troszczyć o swoją przyszłość, a troska daje Pani pełne prawo do wszczęcia podobnej rozmowy!

„STAŁY CZYTELNIK W BIAŁEJ koło Biełska ma list w redakcji „Ilustr. Expressu”. List zostanie przesłany po nadesłaniu adresu i znaczka „STESKNIONA ZA PRZYJAZNIĄ INKA” Z ŁODZI zechce odebrać list, jaki nadszedł dla Niej do redakcji „Ilustr. Expressu”.

„ZLAMANE ŻYCIE W. G. 21 BEREZO” W KALWARJI. Należy porozmawiać poważnie z jej rodzicami. Rodzice winni pomóc Panu w ratowaniu córki. Coś się musiało stać, coś się musiało załamać w duszy tej dziewczyny, że postąpiła tak właśnie, że dobrowolnie zesłała na samo dno upadku, jakgdyby chciała sama nałożyć sobie pokutę za chwilę lekkomyślności za własną słabość. Mam wrażenie, że ona cierpi, cierpi strasznie, niemniej od Pana, ale nie chce się do tego przyznać. Jest ambitna i czuje własną winę. Stacza się dobrowolnie licząc na to, że nęma już dla niej powrotu do uczciwego i normalnego życia, że sama siebie powinna pognać. Należy razem z rodzicami ratować to dziecko. Siłą nieledwie sprowadzić do domu i prośbami wydestak od niej co było powodem tragedji. Być może, że nie zechce wracać do rodzinnego miasta ze względu na otoczenie. W takim razie trzeba ją umieścić gdzieś indziej, ale pod czujną opieką osoby, która nie urazi jej duszy i ambicji.

Nech Pan, łącznie z jej rodzicami, weźmie się do uratowania młodego dziecka z bagna, w którym się dobrowolnie, ale nieświadomie pograża. Pan musi się opanować. Musi być s'iny, być mężczyzną, który wiele potrafi znieść i to tak, aby tego nikt nie zauważył. Życie jest niełatwe, ale nie wolno poddawać się fali zła. Musi Pan mieć głowę dla nauki otwartą, bez względu na chwilowe przejścia osobiste. Jedno nie powinno łączyć się z drugim, a od Pana ledynie zależy, aby się zdobyć na tyle silnej woli. To nie jest łatwe, ja wiem, ale życie nie składa się z samych łatwych zadań. Nieraz trzeba porządnie zgrzytać zębami, aby się przemóc, ale przemóc się trzeba. Ratując kogo innego, nie wolno samemu — utonąć.

Podarował królestwo swej ojczyźnie

Awanturnicze przygody b. sierżanta angielskiego, który stanął na czele dzikiego plemienia. — Podczas starcia z wojskiem angielskiem, oddał się do dyspozycji swych b. zwierzchników

(sb) Dzienniki angielskie przyniosły przed kilku dniami wiadomość o śmierci porucznika Johna Mortona. Dopiero teraz, z chwilą zgonu Mortona, przypomniała sobie szeroka opinia publiczna niezwykle romantyczne przygody tego człowieka. Morton niewątpliwie był jednym z ludzi, którzy przyczynili się do rozszerzenia Imperium Brytyjskiego i zwiększenia jego posiadłości. Był on człowiekiem, który podarował swojej ojczyźnie całe królestwo.

Karjera Mortona rozpoczęła się podczas wojny światowej. Brał on udział w walkach pod Ypres i cudem tylko uszedł z życiem, podczas gdy tysiące jego kolegów zginęło od trujących gazów. Po zakończeniu wojny światowej Morton nie mógł się już rozstać z mundurem. Przyzwyczaił się do życia pełnego trudów i niebezpieczeństw, wobec czego wniósł prośbę o przydzielenie go do wojsk kolonialnych.

Mortona wysłano do Indji. Awansował na sierżanta i wysłany został daleko na północ gdzie miał walczyć z buntowniczymi plemionami. Szczególnie dotkliwie dawali się we znaki wojskom angielskim afrydzki. Żołnierze angielscy ginęli bardzo często.

Znajdowano potem ich ciała zmasakrowane, a broń była zrabowana. To afrydzki zaopatrywali się w ten sposób w nowoczesną broń europejską. W roku 1921 wziął Morton również udział w wyprawie przeciwko dzikim szczepom. Oddział jego został otoczony ze wszystkich stron. Kto nie padł od strzał lub kul, dostał się do niewoli, która równała się śmierci. Morton, widząc, że zbliża się ostatnia chwila jego życia, kał się wieść do króla afrydzów i przedstawił mu niezwykle kuszącą propozycję.

Wzajemnie za darowanie życia obiecał wyszkolić wojowników jego na wzór europejski, by mogli skuteczniej walczyć z wrogiem. Król afrydzów dał się przekonać. Morton przystąpił do szkolenia nieregularnych hord. Wkrótce zamienił je na kadry regularnej armji. Od tej chwili król afrydzów zaczął prowadzić boje z sąsiednimi królestwami i wkrótce wszyscy oni stali się jego wasalami.

W roku 1927 sława Mortona doszła do zenitu. Gdy umarł król afrydzów, po stanowił Morton sam obwołać się władcą tego państwa hinduskiego.

Przeciwko białemu intruzowi wystąpili krewni zmarłego króla, jednak Morton miał za sobą całe wojsko. Był wśród nich tak popularny, że gotowi byli pójść za nim wszędzie. Morton zdołał zgnębić bunt przeciwko sobie i stał się udziałem władcy wielkiego księstwa w Indiach Północnych.

Granice jego państwa rozszerzały się coraz bardziej na południe, aż wreszcie zetknęły się z okolicami, w których rządził Anglicy. Pewnego dnia wreszcie stanął Morton na czele swoich oddziałów naprzeciwko wojsk angielskich. I wówczas odezwał się w nim głos sumienia. Zdał sobie sprawę, że nie wolno mu walczyć przeciwko rodakom.

Nie wierzą w autentyczność klejnotów...

Humorystyczny incydent na dancingu w Kopenhadze

(z) — „Sunday Express” opisuje zabawna historię, świadcząca nietylko o uczciwości zamieszanych w nią osób, ale o tem, że przestano wierzyć w istnienie prawdziwych kosztowności.

Przed paru dniami bawiąca w Kopenhadze Angielka lady Bredport zgubiła na dancingu kolję z pereł, przedstawiającą wartość 3000 funtów szterlingów. Angielka zauważyła zgubę dopiero po powrocie do hotelu i natychmiast zawiadomiła o tem policję.

Tymczasem kolja ta przeszła następujące koleje: Podniosła ją z podłogi jedna z tańczących pań, która przechodząc w tańcu obok orkiestry, podała ją saksofoniście. Ten spojrzął na kolję i

przyjawszy ją, podobnie jak poprzednia pani, za udaną, lecz tanią imitację, ze swej strony oddał kolję dyrygentowi orkiestry. Dyrygent nie trzymał się również wiele i oddał znalezione zgubę właścicielowi dancingu, który niedbale rzucił ją na biurko w swym gabinecie.

Ci wszyscy, którzy mieli w rękach kolję nie mieli się zdziwili, gdy na dancingu zjawiała się powiadomiona przez lady Bredport policja, która w imieniu poszkodowanej ofiarowała 100 funtów szterlingów za odnalezienie swej zguby. Najbardziej zdumiona była oczywiście, pierwsza pani, która kolję tę znalazła, i otrzymała wzamian sumę 100 funtów...

Niemny entuzjazm głuchoniemych widzów

Oryginalne widowisko na stadionie londyńskim

(z) — W Londynie odbyły się ostatnio bardzo interesujące zawody sportowe, w których brali udział głuchoniemi sportowcy zarówno z Anglii, jak i z całej Europy. Rzecz oczywista, że zawody te ściągnęły liczną publiczność, składającą się również przeważnie z głuchoniemych członków angielskich towarzystw głuchoniemych i przybyłych z zagranicy gości.

Obecni na zawodach dziennikarze opisują dziwne wrażenie, jakie wywierają widzów, podnieconych tak samo jak publiczność na każdych zawodach, a jednak zupełnie milczących, w prze-

ciwieństwie do hałasującej, gwiżdżącej i krzyczącej publiczności, zapelniającej zazwyczaj stadiony sportowe.

Głuchoniemi pragnęli w jakiś sposób dać wyraz swej radości i podnieceniu. To też gdy głuchoniemy sportowiec fiński Paavo, noszący nazwę „latającego fina”, przebył przestrzeń 10.000 metrów w czasie 33 min. 7,25 sekk., pozostali głuchoniemi zawodnicy fińscy, nie mogąc powitać zwycięzcy okrzykami, poczuli z takim ferworem podrzucić Paavo do góry, że na kilka minut stał się istotnie „latającym finem”...

Okrutne obyczaje w Abisynji

Krwiożercze instynkty pierwotnych szczepów, stanowiących ludność rozległej Etiopji
Trupy skazańców na rynku obok straganów z artykułami żywnościowymi
Potworne egzekucje pod bramą „rzeźni“

(mh) Niedawno wyszła z druku książka o Abisynji, pióra znanego pisarza francuskiego, Henryka de Montfreid'a. Jak się okazuje, naród abisyński nie istnieje — najwyżej można mówić o szczepie, który podbił w swoim czasie sąsiednie plemiona i narzucił protektorat rasów, mianowanych w Addis-Abebie.

Rozległy kraj abisyński nie jest zbyt gęsto zamieszkały przez mieszkańców, których obyczaje są pierwotne i dzikie i tak różne od naszych, że o żadnym powolnym krzewieniu kultury nie może być mowy. Tylko siłą narzucona cywilizacja europejska zmusi tych półdzikich, okrutnych w wymierzaniu swoistej sprawiedliwości i kary ludzi do podporządkowania się pewnym przepisom i ustawom. — W Abisynji panuje po dziś dzień krwawe prawo odwetu. Negus, człowiek wykształcony i wielki reformator, stara się złagodzić tę straszliwą Wendette, wykupując skazanych na śmierć i wypłacając ze swej szkatuły krewnym zamordowanego „cenę krwi“, za którą ci ostatni zrzekają się prawa zemsty.

Nierzadko turyści są świadkami niesamowitych wprost scen, na które nie ma jednak ratunku. Przez środek ulicy kroczy grupa ludzi z wytłoczonymi na czołach napisami alfabetem amharyjskim:

„EGZIIKO“, CO OZNACZA: NIE ZABIJAJ, GDYŻ SAM ZOSTANIESZ ZABITY.

Są to skazańcy, prowadzeni przez się dziów do specjalnego budynku, zw. przez mieszkańców Addis Abeby „rzeź-

nią“. Wślad za skazanymi, podąża wolnym krokiem rodzina oraz krewni zamordowanego, którym przysługuje prawo wykonania wyroku lub zrzeczenia się go za pewną opłatą.

Przed dziesięciu laty, sąd odbywał się na rynku, przyczem mordercę wieszano natychmiast na najbliższym drzewie. Bardzo często w dzień targowy spóstrzec można było na konarach drzew, rosnących na rynku miasta, kołyszące się ciała kilku, a nawet kilkunastu ludzi. Nie wywierało to zbyt wielkiego wrażenia na Abisyńczykach, którzy z jakąś okrutną obojętnością, przechodzili obok trupów, wiszących tuż przy straganach z artykułami żywnościowymi.

Haile Selassie złagodził te samosady, wybudował on wielki budynek, w którym raz w tygodniu, odbywa się sąd, po-

czem bezpośrednio po zapadnięciu wyroku, następuje jego wykonanie.

W sąsiedniej sali jest ustawiona obrzymia kadź, nad którą umieszczona bywa szubienica. Skazanego wieszają na niej, poczem ustawiona po drugiej stronie mała trybuna z trzema strzelbami, zostaje obrócona w stronę wisielca. Rodzina zamordowanego sama wykonuje wyrok, strzelając prosto w serce umieszczonej po przeciwnej stronie ofiary. Biedny skazaniec z chwilą, gdy przyśępuje do szubienicy, ma już przedsmak śmierci, gdyż czuje pod nogami

LEPKA I CIEPŁA JESZCZE KREW SWEGO POPRZEDNIKA,

który przed chwilą zginął. Zajązawszy w kadź, widzi morze krwi, która ściekla tego dnia z ran innych skazańców. Ustawiona ona została przed paru laty z roz-

kazu Negusa, by nie zanieczyszczać miejsca kaźni, szybko rozkładającą się w Abisynji krwią. Po skończonej bowiem egzekucji, wynosi się ją i wylewa do specjalnie wykopanych w tym celu dołów.

Podczas przygotowań do egzekucji, pod bramą „rzeźni“ odbywa się zaciekle targ między pozostałą rodziną zamordowanego i krewnymi mordercy. Spierają się oni o wysokość wykupu ciała. Bardzo często dobijają targu w momencie, gdy zza murów dobiega ich głuchy odgłos strzałów. Jeżeli targ dochodzi do skutku, rodzina zabitego przed chwilą człowieka otrzymuje trupa od miejskiego pacholka, poczem owinawszy go w skrwawione łachmany, szybko się z nim oddala. W innym wypadku, zabiera ciało strona przeciwna, która nierzadko bezczęści je przed ostatecznym oddaniem ziemi.

AFERA PRZEMYSŁOWCA ŁÓDZKIEGO

Zamknął fabrykę i uciekł z Łodzi, nie chcąc wypłacić robotnikom należności za pracę

Łódź, 27 października.
(k) Policja łódzka wszczęła wczoraj poszukiwania za Abramem Dreznerem.

właścicielem tkalni mechanicznej przy ul. Południowej 52, który dopuścił się afery na szkodę zatrudnionych w swoim

przedsiębiorstwie robotników.

W firmie tej znanej p. n. „Surówka“ stale wybuchały zatargi na tle niehonorowania umowy zbiorowej, ale Drezner obiecywał, że ureguluje stawki i należności wypłaci, tak że strejki trwały po kilka dni i nie przybierały ostrzejszej formy.

W zeszłym tygodniu robotnicy zbuntowali się i podjęli strejk okupacyjny, zwracając się do związku zawodowego i inspekcji pracy z prośbą o interwencję.

Na zwołanej konferencji Drezner przyrzekł, że wypłaci robotnikom należności, wynoszące po 1000 złotych na jednego pracownika oraz że ureguluje stawki i będzie przestrzegał je w przyszłości.

Wobec tego robotnicy po 2-dniowej okupacji powrócili do pracy.

Wczoraj przypadł termin, w którym Drezner zobowiązał się uregulować należności robotnicze.

Gdy jednak robotnicy przyszedli rano do pracy, zastali drzwi fabryki zamknięte na głucho. Wysłano delegację do prywatnego mieszkania przemysłowca, ale okazało się że Drezner uciekł poprostu z Łodzi, nie zapłaciwszy należności.

Wobec tego skomunikowano się z inspekcją pracy, a ta skolei zawiadomiła policję, która za zbiegłym przemysłowcem wszczęła poszukiwania.

Robotnicy wyważyli w międzyczasie drzwi do fabryki i dostali się do wnętrza gdzie rozpoczęli okupację, pilnując masy i towaru, celem zabezpieczenia swych należności.

Przeciwno Dreznerowi skierowana zostanie jutro sprawa do sądu o odszkodowanie.

Czy włókniarze wypowiedzą umowę?

Decyzja w tej sprawie zapadnie na dzisiejszym posiedzeniu zarządu głównego klasowych zw. zawodowych

Łódź, 27 października.
(k) Dziś odbędzie się w lokalu okręgowej komisji związków zawodowych posiedzenie zarządu głównego klasowego związku włóknarzy, na które przybędą delegaci ze wszystkich ośrodków przemysłowych kraju.

Na zebraniu dzisiejszym omówiona zostanie bardzo aktualna i doniosła sprawa wszczęcia akcji o podwyżkę plac w przemyśle włókienniczym, co stoi w

związku z zaleceniem centralnej komisji związków zawodowych.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że na zebraniu dzisiejszym zapadnie decyzja wypowiedzenia umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym.

W razie uchwalenia takiej rezolucji związki zawodowe zwróciłyby się do okręgowej inspekcji pracy o zwołanie porozumiewawczej konferencji z przedstawicielami przemysłu.

Na proszonym obiedzie u zamożnych Abisyńczyków

Gospodni kładzie gościowi do ust kromkę chleba. — Wszyscy jedzą rękami ze wspólnej miski. — Pani domu pierwsza kosztuje wino, aby dowiedzieć, że nie jest zatrute...

(z) Podróżniczka angielska, Etta Freeman, wróciła niedawno z Abisynji i na łamach „Sunday Expressu“ opisuje swe wrażenia z pobytu w państwie „króla królów“.

Okazuje się, że najbardziej zadziwiającym wydało się Angielce przyjęcie, jakiego doznała od kobiet abisyńskich.

Naskutek zaproszenia, p. Freeman znalazła się na obiedzie w pewnym bogatym i arystokratycznym domu abisyńskim. Kiedy cudzoziemka przybyła do mieszkania, na spotkanie wyszło jej 50 służących, z których jeden, zanim poproszono Angielkę, by zajęła miejsce, umył jej ręce...

Po dokonaniu tej czynności, gospodyni domu wzięła kawałek szarego chleba i zamoczywszy go w sosserce, poczęstowała gościa, kładąc jej poczęstunek własną ręką do ust.

Jak następnie wyjaśniono p. Freeman jest to oznaka najwyższej czci, jaką mo-

gła jej okazać abisyńska dama.

Dalej p. Freeman cytuje jeszcze jeden szczegół, charakteryzujący zwyczaj abisyński. Gdy podczas obiadu podano do stołu napoje, gospodyni nalala sobie w garść nieco wina i wypila, ażeby tym symbolicznym gestem pokazać gościowi, że w napojach niema trucizny.

Na stole w najwytworniejszym nawet domu abisyńskim niema nakryć — noży i widelców — gdyż wszystkie potrawy jada się rękami.

Abisyńczycy twierdzą bowiem z całą powagą, że zwyczaj ten stanowi gwarancję czystości ich rąk. Ludzie, którzy muszą podczas jedzenia posługiwać się rękami, jedząc ze wspólnej miski, muszą mieć ręce czyste i myją je skrupulatnie przed każdym jedzeniem.

Zdaniem ich, Europejczycy jednak, którzy posługują się nożami i widelcami, nie dotykając jedzenia rękami, nie myją ich tak często.

Wypadek przy pracy

Łódź, 27 października.
(gr) W firmie „Secemski“ przy ul. Zakątnej 34 uległa wypadkowi przy pracy 43-letnia Emilia Jobst, zamieszkała przy ul. Zakątnej 32.

Do rannej zaważano pogotowie Czerwonego Krzyża. Dyżurny lekarz nałożył jej opatrunek unieruchamiający, gdyż odniosła ona złamanie nogi, a następnie przewiózł Jobstową na ośrodek zламаń szpitala im. Prez. Mościckiego.

Bójka w piwiarni

Łódź, 27 października.
(gr) W piwiarni przy ulicy Piotrkowskiej 290 doszło wczoraj wieczorem do incydentu pomiędzy właścicielem lokalu a jednym z gości. W rezultacie zawezwano do pobitego dotkliwie 46-letniego Emila Rohra (Kraszewskiego 18) pogotowie Czerwonego Krzyża. Poszkodowany odniósł kilka ran głowy. W stanie osłabionym odwieziono go do domu.

2 dnia

Zatargi o urlopy

Pracodawcy kupują urlopy robotnicze za kilka złotych!

Inspektor pracy 15 obwodu p. Pałowski interwenjował w Ozorkowie w niezmiernie charakterystycznej sprawie, dotyczącej kupowania urlopów robotniczych przez przemysłowców.

Chodziło o dwie fabryki Resslera i Rośnińskiego, w których stale wybuchały zatargi na tle urlopów. Obydwie firmy nie wypłacają od kilku lat wynagrodzeń za urlopy, kupując je po kilka złotych, co jest niezgodne z obowiązującą ustawą.

Ostatnio w sprawie tej interwenjował w inspekcji pracy związek klasowy, prosząc, aby inspekcja wejrzała w stosunki, panujące na terenie fabryk Resslera i Rośnińskiego.

Obwodowy inspektor pracy naznaczył konferencję, na której właściciele fabryk oświadczyli, że wszyscy robotnicy dobrowolnie zrzekli się urlopów i nie mają z tego powodu żadnych pretensji.

Wobec powyższego p. inspektor pracy wyjechał wczoraj do Ozorkowa, aby na miejscu sprawę tę zbadać. Istotnie wszyscy robotnicy jak jeden mąż oświadczyli, że zrzekli się dobrowolnie urlopów i że nikt ich do tego nie przymusza.

W ten sposób sprawa prowadzona z wielkim nakładem kosztów i stratą czasu zakończyła się niczem. Firmy bowiem w wypadku takim nie można karać, gdyż pracodawca odpowiada tylko za kupowanie urlopów pracowniczych, a w wypadku dobrowolnego zrzeczenia się nie ponosi żadnej kary.

Inspekcja pracy zwróciła uwagę, że wypadki takiego „dobrowolnego“ zrzeczenia się urlopów powtarzają się coraz częściej. Robotnicy w obawie o chleb podpisują dokumenty o „dobrowolnej“ rezygnacji z urlopu, który im się prawnie należy.

Sprawa ta nie została jednak ostatecznie zakończona, gdyż związki zawodowe oświadczały kategorię, że robotnicy sprzedali swe urlopy, wobec czego w razie jakiegos zatargu należy się liczyć z tem, że inspektor pracy jeszcze raz będzie musiał odebrać od robotników zeznania, które spewnością wypadną w innej, niż obecnie formie.

Msza żałobna

za duszę s.p. Inspektora
Wojtkiewicza

Łódź, 27 października.

(k) Jutro, t. j. w poniedziałek o godz. 9-ej rano odbędzie się przed wielkim ołtarzem w kościele św. Krzyża msza żałobna za duszę s. p. Włodzimierza Wojtkiewicza, okręgowego inspektora pracy.

S. p. inspektor Wojtkiewicz był pierwszym organizatorem i długoletnim kierownikiem III okręgu inspektoratu pracy w Łodzi, skąd został przeniesiony przed kilku laty na identyczne stanowisko do Warszawy.

Na jutrzejszą mszę żałobną okręgowy inspektorat pracy w Łodzi zaprasza wszystkich współtowarzyszy pracy, znajomych, krewnych i życzliwych.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

Niedziela, dn. 27 października 1935 r.

9.00—9.03. Sygnał czasu i pieśń „Bogurodzica”; 9.03—9.15. Gazetka rolnicza; 9.15—9.30. Muzyka (płyty); 9.10—9.40. Dziennik poranny; 9.40—9.50. Odczytanie programu na dzień bieżący; 9.50—10.00. „Nowa Bazylika w Polsce” — odczyt, wygl. ks. dr. Liedke; 10.00—11.00. Transmisja Nabożeństwa z Bazyliki Sw. Jana w Toruniu; Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla p. t. „W blaskach majestatu” — wygłosi ks. prof. Eugeniusz Kapusta; 11.00—11.57. Muzyka z płyt; 11.57—12.03. Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa; 12.03—12.15. „Ze świata pracy” — Rozmowa z tramwajarzem — przeprowadzi red. Benedykt Stefański; 12.15—14.00. Poranek muzyczny z Katowic. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Olgierda Straszynskiego i Aleksander Brachocki (fort). W przerwie o godz. 13.00—13.20. Teatr Wyobraźni nadaje fragment z komedii „Pan Damazy” — Bliźnińskiego z Zelterowiczem w roli głównej; 14.00—14.20. Odczytanie fragmentu z powieści Wacława Czesnowskiego „Krwawik” p. t. „Obrona miasteczka”; 14.20—15.20. „Najpiękniejsza płyta” (Koncert Życzeń); 15.20—15.45. Muzyka pogodna (płyty); 15.45—16.00. Gawęda Stefana Biedrzyckiego; 16.00—16.15. Łamigłówki dla dzieci — podkrytuje Henryk Ładosz; 16.15—16.45. Koncert w wykonaniu zespołu salonowego Haliny Adamskiej-Grossmanowej; 16.45—17.00. Cała Polska śpiewa — koncert chóru męskiego pod dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego (tr. z Krakowa); 17.00—17.35. Muzyka taneczna w wykonaniu zespołu Arkadiusza Flato. 17.35—17.55. „Migawki regionalne” — audycja słowno-muzyczna z Katowic. 17.55—20.00. „Młodzię całego świata śpiewa” — audycja międzynarodowa (transmisja z 31 państw). 20.00—20.15. „Co czytać?” nowości poetyckie omówi Władysław Sebyla. 20.15—20.25. Zapowiedź programu na dzień następny. 20.25—20.45. Koncert Orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. 20.45—20.50. Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 20.50—21.00. Dziennik wieczorny. 21.00—21.30. „Na wesołej łwowskiej fali” (transmisja ze Lwowa). 21.30—21.45. „Podróżujemy” — „Nad Adriatykiem w Rawennie” — felieton wygłosi Jan Kleczyński. 21.45—22.00. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgrywek P. R. 22.00—22.05. Wiadomości sportowe lokalne. 22.05—22.20. Koncert reklamowy. 22.20—23.00. Muzyka taneczna w wykonaniu

Miłość wyrosła w cieniu zbrodni

Niezwykłe zakończenie zagmatwanej sprawy

Życie jest niewyczerpane w pomysłach i aranżuje niekiedy sceny, wręcz wstrząsające w swej prostocie i zarazem niezwykłości.

Niema chyba nic bardziej paradoksalnego, jak miłość, wyrosła tam, gdzie dopiero przeszedł anioł śmierci.

A jednak zdarzają się takie sytuacje. I tam, gdzie obok widma śmierci zarysowuje się cień szubienicy, rodzi się nieoczekiwanie... typowa sielanka, z ich dwojgiem w głównej roli.

Spotkają się z tem Czytelniczy „Co

Tydzień Powieść” w najnowszym, 124 numerze wspomnianego tygodnika, zawierającym dokończenie powieści pióra Billa Trampa, p. t. „Mord w Soho”.

W tym samym numerze, znacznie powiększonym, rozmaitości, podwójny dział humoru, rady pani Ivy, rozrywki z nagrodami, ilustrowany reportaż z imponującej uroczystości arystokratycznych zaślubin w Raclawicach.

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 gr.

Życie Pabjanic

BARAKI DLA BEZDOMNYCH.

Baraki dla bezdomnych dały przytułek 36 rodzinom, pozbawionym dachu nad głową. Baraki zamieszkuje około 150 osób, pomiędzy którymi powstają częste kłótnie i bójki, sięjące zgorzenie wśród mieszkańców sąsiadujących z barakami.

Należałoby baraki skasować a zasługującym na poparcie i pomoc wynająć mieszkanie lub dać pieniądze zapomogi.

POMOC DLA DZIECI SZKOLNYCH.

Wobec zbliżającej się zimy rodzi się troska, jak przyjąć z pomocą biednej dziatwie szkolnej.

Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

23.05—23.30. Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

Moskwa (Kom.). „Rimskij-Korsakow” — koncert monograficzny.

Stockholm. „Sprzedana naręczona” — opera Smetany (akt I i II).

Berlin. Muzyka lekka.

Wrocław. Koncert wieczorny.

Praga. Koncert ork. Filh.

Lipsk. Muzyka wieczorna.

Frankfurt. Koncert radioork.

Bukareszt. Muzyka operetkowa.

Monachium. Wesoła muzyczna.

Rzym. Koncert instrumentalno-wokalny.

Mediolan. „Il matrimonio segreto”, opera Cimarosy.

Poradnik astrologiczny

27 PAŹDZIERNIK 1935 R.

Wczesny ranek sprzyja nauce i wszelkim nowym poczynaniom. Już po godz. 9-ej jednak od czuwamy działanie gorszych wpływów i narazeni jesteśmy na szkany przykrości i nieporozumienia z osobami, od których jesteśmy zależni. Od godz. 10-ej do godz. 12-ej nie należy wyruszać w dalekie podróże ani nawiązywać stosunków z osobami wpływowymi. Okres ten nie nadaje się także do załatwiania spraw, które wymagają szybkiego zakończenia. Zaraz po południu nastroj się polepsza — czeka nas po wodzenie w związku z osobami płci odmienniej i miłe przeżycia psychiczne. Godz. 14-ta przyniesie zainteresowanie artystyczne i pomyślnie wpływa dla zdrowia. Następnym okresem do godz. 17-ej zapowiada się gorzej. Odczuwamy silne zdenerwowanie i może dojść do przewrotów życiowych. Należy unikać ludzi, do których nie mamy zaufania i zaniechać wszelkiego co nie jest konieczne. Od godz. 17-ej do godz. 19-ej dobrze jest zawierać znajomości z osobami wybitnymi i załatwiać korespondencje. Jest to tak że odpowiednia sprawa do załatwiania spraw, mających związek z kinem, teatrem i dziennikarstwem. Godz. 20-ta przyniesie niezwykle idee i plany na przyszłość, które jednak w życiu nie będzie można zastosować. Wieczór zapowiada się dobrze.

Dziecko dziś urodzone — inteligentne, dobrodusze, szczerze, nadaje się na stanowiska odpowiedzialne, odznacza się smakiem artystycznym zainteresowanie morzem i marynarką, oddane w przyjaźni, skłonne do entuzjazmu.

Karnecik teatralny

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (Ogrodowa 18).

W niedzielę, dnia 27 bm. spowodu przedstawię w teatrach przy ul. Piotrkowskiej 295 i ul. Rzgowskiej 84 — teatr nieczynny.

W poniedziałek, dnia 28 bm. o godz. 8.15 wieczorem święta komedia klasyczna w 4 aktach „Pan Damazy”.

Sala Geyera — Piotrkowska 295.

W niedzielę, dnia 27 o godz. 4.15 po południu i 8.15 wiecz. dwa przedstawienia operetki w 3 aktach R. Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna”.

Dom Ludowy — Rzgowska 84.

W niedzielę, dnia 27 bm. o godz. 8.15 wiecz. przedstawienie komedii w 4 akt. J. Bliźnińskiego „Pan Damazy”.

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

8

Krystyna Witmanowa opuściła swego męża, który spędzał noce na hulankach.

Ottokar po wyjeździe żony nie mógł znaleźć sobie miejsca. Kochał bardzo Krystę i aby o niej zapomnieć wyjechał do Berlina.

A tymczasem Krystyna udała się do małego domku na przedmieściu, gdzie mieszkał jej przyjaciel — Wiljam Zoltan.

Po przyjeździe do Berlina Ottokar rzucił się znowu w wir zabaw. Pewnego razu wybrał się z kolegą do dancingu, gdzie uwagę jego przykuła jakaś młoda i nieśmiała kobieta, z którą zawiera znajomość.

Bez wahania rzucił na stół kilka papierków i machnął na kelnera ręką, żeby odszedł. Wkrótce nadbiegły fortanierki. Rzuciły się na resztki jedzenia i wypróżniały kieliszki, nie przestając zasympawać Ottokara gradem pytań i komplementów. Witman niecierpliwie się opiesznością Ewy.

— Ach, ona nigdy nie może być punktualna!

— Zawsze z nią Mopot!

— To dziwaczka!

Ottokar zrozumiał, że chodzi im o własną skórę i na odczepne wsunął do portfela każdej garść wyjętych z kieszeni pieniędzy.

Wreszcie nadeszła Ewa i w milczeniu opuścili lokal. Witman kazał Arturowi odwiedzić towarzyszkę Ewy, sam zaś wsiadł z nią do drugiego samochodu.

Świat bielił się od bezustannie padającego śniegu. Różowe refleksy wschodzącego słońca rzucały na ubieloną ziemię kolorowe smugi, jakgdyby odbłaski dalekiego pożaru.

Samochód zatrzymał się przed domem, w którym mieszkała Ewa. Towarzyszkę jej czekały z Arturem w bramie.

— Więc do zobaczenia! — rzucił Ottokar.

Ewa szybko wysunęła rękę z jego dłoni i podażyła ku schodom.

— Jakaś ty głupia! zaczęły ją strofować koleżanki. Pamiętaj, że nie przedko możesz mieć drugą taką okazję.

— Nie bronieć wam tej bajecznej okazji!

— Dobre sobie! Kiedy żadna z nas nie przypadła mu do gustu, tylko ty. Dowiadujemy się o niego od tego „gościa” co z nami jechał. Witman podobno jest jedynym synem ojca — milionera. Nie bądź głupia, Ewo.

— Czego wy odemnie chcecie? Jestem śmiertelnie zmęczona.

— Ty? Zmęczona?

— Cały czas siedziałas przy stoliku.

— Rozbierajcie się wreszcie, czas spać! — krzyknęła, wyprowadzona już z równowagi.

— Radzimy ci dobrze. Takiego Witmana nie spotkasz przedko. Do lokalu przeważnie przychodzi hołota, która za kieliszek wódki lub parę marek wymaga Bóg wie co. A ten! Spójrz! Każda z nas dostała. Wyobrażam sobie, ile ty musiałaś wyciągnąć.

Ewa była bliska płaczu. A jednak za zdrośnie spojrzęła na pokazywane pieniądze, jakie jej były potrzebne!

Rozebrała się i nie odpowiadając na pytania koleżanek, położyła się do łóżka, by jaknajszybciej zasnąć.

Oboje byli bladzi, co świadczyło, że nie wypoczęli należycie po nieprzespanej nocy.

— Teraz czynię sobie wyrzuty, że nie poprosiłem panią o późniejsze spotkanie, panno Ewo.

— Panno? — rzuciła i pożałowała zaraz swej szczerości.

Witman spojrzęł na nią wzrokiem, w którym czaił się zawód.

— Więc pani jest mężatką?

Zawahała się. Spuściła głowę i szarpała freudzle serwetki.

— Proszę mieć do mnie zaufanie. Sądzę, że będziemy przyjaciółmi — odezwał się szczerym, pełnym smutku głosem.

Ewa podniosła głowę. W oczach Otto kara było tyle dobroci, że poczuła do niego sympatię.

— Niech się pani na mnie nie patrzy takim wzrokiem. Jestem bardzo nie-szczęśliwy.

— Pan?

— Dziwi to panią?

— Myślałam, że człowiek... który posiada do swej dyspozycji tyle pieniędzy musi również posiadać szczęście.

— Myśl się pani. Szczęście chodzi bardzo tajemniczymi i niezrozumiałymi dla ludzkiego serca drogami. Sympatja Ewy zaczęła się wzmacniać. Była zbyt młoda, aby podejrzewać Witmana o nie-szczerość. Zresztą zaprzeczyłby wszelkim podejrzeniom jego smutne oczy, jego usta drżące w tej chwili, jak u dziecka do płaczu.

— Niedawno żona odeszła odemnie — rzucił cicho. Kochałem ją bardzo.

Ewa drgnęła nieznacznie.

— I ja niedawno opuściłam męża, tylko ani on mnie nie kochał, ani ja jego.

Na tem jedynie polegał spłot nieporozumień i drogi na których oboje znaleźliśmy się.

— Dlaczego pani odeszła od męża?

Wezbrała w niej bezwzględna ufność do tego wczoraj jeszcze nieznanego czło-wieka. Uśmiechnęła się smutnie i odparła:

— Nie mogłam dłużej wytrzymać. Mąż mój lubił się bawić, pił dużo i zaniedbywał pracę. Przeważnie wymawiano mu zajęcie już po miesiącu, więc zaciągnął długi na wszystkie strony i wreszcie...

Urwała.

— I wreszcie? — podtrzymał Ottokar.

— Miał... kochankę...

— Co? Prostu nie chcąc wierzyć. To lotr! On śmiał zaniedbywać taką kobietę, jak pani?

Ewa znowu uśmiechnęła się, jakby do siebie i mówiła dalej:

Wierzyście napastowali mnie bez przerwy, zabierali meble, ubranie. Odchodziłam od zmysłów. Mam na utrzymaniu matkę i... małą córeczkę. Trudno mi było o inną pracę. Nie chciałam tańczyć w lokalach warszawskich. Tam du-żo ludzi mnie zna, było mi wstyd, więc przyjechałam do Berlina. Jest mi tęskno za dzieckiem, za wszystkim, ale muszę wytrwać...

Ottokar bezmyślnie zapatrzył się w okno.

— Nie uwierzyłbym, gdyby pani sama tego nie mówiła. Pani jest mężatką, pani ma córkę...

Badawczo spojrzęł w jej twarz.

— Przecież pani tak młodo wygląda.

— Mam dwadzieścia cztery lata.

— To nie wiek, a i tak myślałem, że dużo mniej.

— Niestety...

Witman zamyślił się nad czemś.

— I pani długo zamierza tu zostać?

Bezradnie rozłożyła ręce.

— Nie wiem.

— Jaka szkoda, że nie poznaliśmy się wcześniej. Już od trzech miesięcy się dzie w Berlinie, a w tych dniach będę musiał wyjechać do Polski. Ale wrócić tu jeszcze, pani Ewo i jeśli pani pozwoli, zawiadomie ją o tem.

Po jasnej twarzy Ewy przewiał cień ponurego smutku.

Dopiero się poznali, a już rozstanie. Żal jej było stracić tego miłego człowieka, który poznał ją w tak przykrych okolicznościach, a nawet słowem nie dał odczuć, że traktuje ją narówni z jej koleżankami. Ież razy spotykała się z ohyd-nymi propozycjami i dziwiła się, że nie spłonęła od nich wstydem. Witman bał się sprawić jej najdrobniejszą przykrość.

Już w chwili opowiadania Ewy o ciężkich warunkach materialnych chciał jej zaproponować przyjęcie od niego pieniędzy, ale rozmyślił się natychmiast. Przecież Ewa była taka inna od swych koleżanek.

Nawet nie spostrzegli, gdy na zegarze ściennym wybiła godzina czwarta.

— Muszę iść — odezwała się pierwsza.

Witman nie zatrzymał jej.

— Więc do zobaczenia wieczorem.

(Dalszy ciąg jutro).

ŁODZIANIN DOROBIL SIĘ MAJĄTKU W ABISYNI

P. Nadel zorganizował w Addis-Abebie eksport surowców skór i kawy. — Mieszkał on w pięknym pałacu i był gościem Negusa

Łódź, 27 października.
(k) Niedawno podaliśmy wiadomość, że w Łodzi mieszka jedyny w Polsce abisyńczyk, a obecnie dowiadujemy się, że w Abisynji przebywa stałe łodzianin, p. Nadel, któremu powodzi się bardzo dobrze w państwie Negusa. Nadel wyemigrował z Łodzi w roku 1923. Celem jego podróży była Addis

Abeba, gdzie mieszkał jego daleki krewny.

Początkowo Nadlowi źle się powodziło. Nie miał pracy i utrzymywał się dzięki pomocy materialnej swego krewniaka, który posiadał w Addis Abebie mały sklepik z artykułami skórzanymi.

Z biegiem czasu warunki materialne łodzianina poprawiły się. Dostał pracę w jakimś przedsiębiorstwie angielskim, prowadzącym eksport surowych skór i kawy. Dzięki swym zdolnościom i pracowitości p. Nadel wspiął się coraz wyżej, zajmując kolejno stanowisko kierownika, dyrektora i generalnego dyrektora firmy.

W ubiegłym roku przedsiębiorstwo rozwinęło się i Nadel na własną rękę zorganizował eksport surowych skór i

kawy, dorabiając się w kilka miesięcy olbrzymiego majątku.

Obecnie mieszka on w Addis Abebie we własnym pałacu i posiada liczną służbę, składającą się z abisyńczyków. Zna „króla królów” Haile Selassiego, u którego był kilka razy z wizytą.

Rodzina jego od kilku tygodni nie otrzymuje listów, niepokojąc się tem bardzo. Należy jednak przypuszczać, że przerwa w korespondencji spowodowana została tylko wskutek toczących się walk na terenie Abisynii i że łodzianinowi nie sił nie stała w państwie Negusa.

W małej kolonii polskiej w Addis Abebie mieszka także kilku Polaków z innych miast Polski. Między innymi przebywa tam p. Hirschorn z Rzeszo-

wa, który wyemigrował do Abisynii w roku 1928. Skłoniły go do tego kroku wieści o tem, że w Abisynii można łatwo dorobić się majątku.

Pozatem w Addis Abebie mieszka także Polak p. Stefan Karmański z Żywca.

Pisząc o Polakach w Abisynii, nadmienić należy, że do zbudowania drogi, prowadzącej z głębi Abisynii do angielskiego Sudanu, drogi, która odgrywa w obecnym położeniu Abisynii olbrzymią rolę w zaopatrywaniu kraju Negusa w angielską broń, przyczynił się w znacznej mierze Polak, inżynier Wiesław Knake.

Nietylko, że osobiście prowadził całą budowę drogi, ale plan jej i nakłonienie Negusa do ostatecznej decyzji jej budowy, jest jego wyłączną zasługą.

Humor niedzielny

Zasiedli do gry w karty. Nagle pan Anatol zbladł, zachwiał się i upadł. Wzywają lekarza. Apopleksja. Trup. Co robić?... Jak zawiadomić żonę...

Zalutwienia tej sprawy podjął się przyjaciel zmarłego. Drzwi otworzyła mu wdowa, nie wiedząc jeszcze nic o swym wdowieństwie.

- Co słycać?... — pyta pani domu.
- Nic... Grałszy w karty...
- Czy mój mąż też grał?
- Owszem...
- Wygrał?... — Przegrał...
- Dużo?... — 500 złotych...
- Niech go szlag trafił...
- Zrobione!

Nastrojowy wieczór. On i ona. Radio nadaje jakieś tango...

Wreszcie on wstaje, chwytając ją w swe ramiona i pyta:

- Hanko... Kocham cię... Czy zechcesz zostać moją żoną?...
- A ona odpowiada:
- Bardzo pana przepraszam, ale... dziś się zaręczyłam z kim innym... Może pan wstąpi jutro?

Dzieci bawią się w pokoju. Nagle rozlega się płacz. Matka wpada do dzieciennego pokoju i widzi małego Michaśka, stojącego bezradnie na szafce i zalewającego się łzami.

- Cóż to ma znaczyć? — zwraca się do dzieciaków. — W co wy się bawicie?...
- W Ubezpieczalnię Społeczną...
- A co tam Michaś robi na szafce?...
- On jest pacjentem i wysłaliśmy go w górę na świeże powietrze...

Na ulicy podchodzi do wypasionego przechodnia nędzny czelczyca i prosi:

- Proszę szanownego pana, co łaska... Jestem głodny...
- Więc dlaczego nie pracujecie?...
- Bo... wtedy jeszcze więcej chcieliby mi się jeść...

Ferdeł i Merdek.

— Te, Ferdeł, co to znaczy „fenomen”? Fenomen, widzisz bracie... Jak ci to wytłumaczyć?... Gdybyś, uważasz, zobaczył sardynkę, która ma metr długości, to jeszcze nie jest żaden fenomen, bo ona mogła tak urosnąć... Gdybyś usłyszał nagle, że pies zaczyna gadać, to też jeszcze nie jest fenomen, bo dziś wszystko możliwe... Ale gdybym ja przestał pić wódkę, kapujesz, to byłby fenomen!

Smętne rozważania gościa restauracyjnego: — Dziwny jest świat... Naprzykład piękne, złociste, upojne, pachnące włosy kobiece tracą swój urok, gdy wpadają do zupy...

Pewna kobieta, lubiąca się w zagadkowych wywodach, rzekła do adorującego ją młodzieńca:

- Wymagam od pana jednej rzeczy!
- Słucham... Czego pan żąda?...
- Dajmi pan to, czego pan nie ma i mieć nie będzie, a co może mi pan mimo to dać...
- Cóż to jest?... Czego pan chce? — Meża.

Aresztowanie kupca w Pabjanicach

Herman Ser brał za towar gotówkę a wysyłał firmie sfałszowane przez siebie weksle. — Nadużycia sięgają sumy kilkudziesięciu tysięcy złotych

Łódź, 27 października.

(kg) W jednej z większych firm włókienniczych w Pabjanicach, w fabryce „Urbach i Śnički” zatrudniony był 45-letni Herman Ser, który miał przedstawić cielstwo towarów firmy na Pomorzu.

Ser posiadał licznych odbiorców i z obowiązków swych wywiązywał się dobrze, tak że firma miała do niego zupełne zaufanie.

Ostatnio firma „Urbach-Śnički” zwróciła uwagę, że Ser nadsyła im za wyśłany i sprzedany na Pomorzu towar tylko weksle, podczas gdy zwykle należno-

ści od kupców pomorskich inkasował w gotówce.

Na zwróconą listownie uwagę odpowiedział, iż kupcy nie mogą płacić gotówką za towary i zapewnił, że weksle są dobre.

Mineło kilka miesięcy i gdy nadszedł termin płatności firma stwierdziła, że większość weksli poszła do protestu.

Gdy sprawa była zainteresowana się bliżej, wyszła najaw sensacyjna rzecz. Okazało się mianowicie, że wszystkie weksle były podrobione i sfałszowane!

Wobec powyższego zwrócono się do

policii pabjanickiej, która skomunikowała się z pomocą telefonogramów z władzami w Bydgoszczy, gdzie Ser stał mieszka.

W toku przeprowadzonego przez bydgoskie władze dochodzenia skonstatowano, że przedstawiciel firmy pabjanickiej brał od kupców gotówkę, a zamiast wysyłał do firmy sfałszowane przez siebie weksle.

Oszustw tych dokonywał już od kilku miesięcy, narażając firmę na olbrzymie straty, sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Wczoraj przed południem Herman Ser został aresztowany. W mieszkaniu jego znaleziono kilka podrobionych weksli, których nie zdążył już orzesłać do Pabjanic.

Znowu dwa strajki okupacyjne

na tle niehonorowania umowy zbiorowej

Łódź, 27 października.

(k) Zatargi na tle niehonorowania umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym są coraz częstsze i występują w bardzo ostrej formie.

Dopiero udało się zlikwidować kilka ostrych zatargów a już w dniu wczorajszym okręgowa inspekcja pracy powiadomiona została o dwóch nowych strajkach okupacyjnych, które wybuchły w łódzkich fabrykach.

Firma Stanisław Keller (Pomorska 73) nie wypłacała robotnikom urlopów, nie płaciła stawek w pełnej wysokości, potraciała za przymusowe postoje, spowodowane brakiem surowca i wczoraj chciała zredukować 9 robotników.

Robotnicy zwołali ogólne zebranie,

na którym rzucone zostało hasło strajku. Wszyscy pracownicy firmy Keller porzucili pracę, nie opuszczając jednak murów fabrycznych. Ogółem strajkuje 100 osób.

Związek zawodowy „Praca” zwrócił się do inspekcji pracy, prosząc o zwołanie wspólnej konferencji, celem zlikwidowania zatargu.

Do drugiej okupacji doszło w fabryce Szmulowicza przy Al. 1-go Maja 83.

Firma oświadczyła robotnikom, że 14 z nich zostanie zredukowanych. Robotnicy zaprotestowali przeciw redukcji i domagali się podziału pracy, a gdy żądania ich nie zostały uwzględnione, podjęli strajk okupacyjny.

Ulgi kolejowe dla młodzieży szkolnej

Łódź, 27 października.

(k) Z dniem 1 września r. b. na kolejach wprowadzono nowy wzór legitymacyj uczniowskich, upoważniających do korzystania z ulgi kolejowej bez specjalnych zaświadczeń. Termin używania dotychczasowych legitymacyj mija z dniem 1 listopada r. b.

Ponieważ nie wszystkie szkoły zdążyły zaopatrzyć uczniów w nowe legitymacje, ministerstwo komunikacji przesunęło termin ważności dawnych legitymacyj do 15 stycznia 1936 roku.

Nowym funkcjonariuszom policji nie wolno się żenić

Łódź, 27 października.

(k) Do komendy policji w Łodzi nadeszło bardzo charakterystyczne zarządzenie z głównej komendy w Warszawie o warunkach, na jakich można przyjmować do służby policyjnej nowych funkcjonariuszów.

Komendant główny poleca podległym mu organom, aby przy przyjmowaniu do służby nowych funkcjonariuszów zwracano im uwagę, że w ciągu pierwszych 7 lat służby nie wolno im będzie wstępować w związki małżeńskie.

PARYZ — „FOLIES BERGERES”. ŁÓDŹ — „TABARIN”

Tem, czym dla Paryż jest Folies Bergeres dla Berlina „Wintergarten”, dla Wiednia Ronacher — tem dla Łodzi jest reprezentacyjny i bezsprzecznie najładniejszy lokal nocny w naszym mieście — „Tabarin”.

Wnętrze urządzone są b. gustownie i sprowadzają miły dla oka widok. Oświetlenie jest nowoczesniejsze, parkiety taneczne obszerne, zamiast krzesel są miękkie i przytulne fotelki i t. d.

Drugą zaletą „Tabarinu” są doskonałe programy artystyczne. Dyrekcja tego lokalu, nie szczędząc kosztów i wysiłków sprowadza najlepsze sily, dając numery atrakcyjne i stoące na wysokim poziomie artystycznym.

Wszystko to razem wzięte stwarza dla publiczności okazję do najlepszej zabawy, która odbywa się w miłej i beztrudnej atmosferze.

W obecnym programie „Tabarinu” występują b. dobre sily. Sensacją programu są występy Freda Ronera, prestigitatora, który swymi sztuczkami karcianymi zyskał sobie we wszystkich miastach europejskich wielki rozgłos i reklamę.

Program uzupełniają występy tancerek Angalo i Lucy Doree oraz duetu Nadines.

Do tańca przygrywa doborowa orkiestra Weinrota.

Dziś o godz. 5.15 odbędzie się faji z pełnym programem artystycznym a wieczorem dancing.

APEL DO ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEN KULTURALNYCH

Związki pracowników umysłowych i Stowarzyszenia kulturalne, które nie korzystają dotychczas z biletów ulgowych na przedstawienia poniedziałkowe i wtorkowe zechcą przez delegatów swoich skomunikować się w tej sprawie z sekretarjatem Teatru Miejskiego.

„RAKIETA”
Sienkiewicza 40 tel. 141-22

Pocz. w dni powszed. o godz. 4 po poł., a w soboty, niedziele i święta o godz. 12. Na I seans i poranki miejsca po 54 gr.

Dziś i dni następnych!

„Mała Mateczka”
(KLEINE MUTTI)

z FRANCISZKĄ GAAL

LISTY Z PLACU BOJU W ABISYNJI

Napisał kpt. Charles Ramley

Śmierć w paszczach krokodyli...**Gdy osiołek zastąpił
mą samochód**

Addis Abeba w październiku.

Jazda samochodami w Abisynji jest możliwa tylko na bardzo ograniczonych trasach. Naogół „gościńce” tamtejsze posiadają tę indywidualną zaletę, że po kilkudziesięciu kilometrach każdy prawie samochód zamienia się w kupa szmelcu...

Kroniki towarzyskie i sportowe w Addis Abebie opowiadały z uznaniem o moim samochodowym raidzie spod Aksum do stolicy Abisynji. Prawda jest, że na przestrzeni wielu mil wóz mój „holowany” był przez kilka par pocztowych mułów. Prawda jest również, że po przybyciu do Addis Abeby przez kilka dni biedak przebywać musiał w warsztatach reperacyjnych, gdzie dokonano na nim bardzo troskliwie zabiegu odmłodzenia i gruntownego remontu. Niemniej faktem jest, że zdrowo i cało dobiełem do portu.

Wypadek ten rozszalał mnie do szczytu.

Aczkolwiek ostrzegano mnie, że nie jadę do Addis Abeby, gdzie grupowały się poszczególne oddziały Rasy, zaryzykowałem i udałem się autem.

Ale tego odpokutowałem swoją zawałcią. Niedaleko Magdali — po zbyciu wielu kilometrów rumowisk, głógów i dołów, wóz mój zastrajkował najbardziej energicznie. Radnie udało mi się potrzebą inwalidę odebrać przy pomocy mułów do Addis Abeby, sam zaś — nie chcąc się cofać — postanowiłem kontynuować dalszą drogę wierzchem.

W określenie „wierzchem” brzmi to imponująco. W praktyce wyglądało to mniej efektownie.

Moji dawni koledzy — oficerowie jeździący z najbardziej świetnych pułków włoskiej jazdy — byłby zgorzeli, a cynocześnie ubawieni, gdyby ujrzeli nie, kapitana Ramley'a, jadącego na koniku tak małym, że długie moje nogi formalnie wlokły się po ziemi, o obca uderzały o przydrożne kamienie.

Również i dla towarzyszącego mi oficera abisyńskiego i dwóch żołnierzy znalazły się w pobliskiej wiosce szelki (ponieważ talary Marii Teresy są w Abisynji tę własność, że można kupić za nie wszystko, zaczawszy od żenyczka a skończywszy na... Rasy całej prowincji) i tak bardziej po apostrofiu wędrowaliśmy dalej...

**Piszcze krokodyli nad
smugami wody**

Był wieczór, kiedy po uciążliwej odysei dobieśliśmy wreszcie do jakiegoś osiedla, rozłożonego nad brzegami jeziora tak małego, że napróżno starałem się odnaleźć je na swojej mapie — której reszta dokładność pozostawia zawsze wiele do życzenia.

Już zdaleka dochodził do nas odgłos bębnow — monotonny i groźny.

Kiedyśmy wjechali w osiedle, zastaliśmy je zupełnie opustoszałe. Cała lu-

dnosc zgromadziła się nad brzegiem jeziora, skąd w dalszym ciągu brzmiał posępny werbel bebna.

Tłum składał się z kilkuset czarnych. Wszyscy tak mężczyźni jak i kobiety byli uzbrojeni. Twarze ich zdradzały silne podniecenie oczy błyszczały gorączkowo.

Kiedyśmy zjawili się obok, kilkaset par połyskliwych źrenic wlepiło w nas zło i groźne spojrzenia: znać było, że biali nie cieszyli się w tej okolicy zbyt wielką miłością...

Na szczęście dla mnie, towarzyszący mi oficer — chłop wspaniały i rezolutny — umiał takimi argumentami (słownymi i czynnymi) przemówić do starszyzny wsi, iż dano mi spokój — tem więcej, że w najbardziej krytycznym dla mnie momencie rozległ się nagle z nad brzegu histeryczny okrzyk:

— Już nadpływają!... Widać ich!

Tłum rozfalował się. Oczy wszystkich momentalnie spojrzwały w stronę jeziora — zabłysły...

Na lśniącej tafli wody rysowały się dwie głębokie bruzdy, u których końca chwiała się — niby drewniane straszki — dwa potworne wielkie łby krokodyli.

Posępne bestje płynęły szybko, kierując się w stronę brzegu. Beben zamilkł. Wśród tłumu zapanowała śmiertelna cisza.

Oba potwory dopłynęły wreszcie brzegu i wyszły z wody.

Teraz dopiero mogłem zobaczyć jak były olbrzymie i straszne.

W blasku zachodzącego słońca zwilżona wodą skóra ich błyszczała niby łuski apokaliptycznego smoka, a małe ledwie dostrzegalne oczka świeciły się

jakgdyby szyderczym okrucieństwem.

Przez chwilę potwory stały w miejscu, aż wreszcie rozdziawiwszy szeroko paszczę, najeżone sztytami ostrych zębów, raźnie poczęły sunąć naprzód.

**Najstraszliwsza
egzekucja abisyńska**

Snąłem się na palcach — i teraz dopiero zobaczyłem leżącego nad brze-

W tej samej chwili usłyszałem czyjś okrzyk tak rozpaczliwy i straszny, że serce zamarło mi w piersiach...

głem jeziora czarnego nagusa. Oczy jego pełne strasznego przerażenia skierowane były w stronę zbliżających się bestji, a z piersi porażony wyrwał się głośny, krew mrozący w żyłach okrzyk...

Mój towarzysz wyjaśnił mi, że tym związany jeńcem jest emisariusz Rasy Gugsy, który przybył do wsi, ażeby namówić jej mieszkańców do połączenia się z jego panem. Ale wierni poddani Negusa nie chcieli słyszeć o zdradzie. Przeciwnie, ujeli szpiega — emisariusza i po krótkim samosądzie skazali na najbardziej okrutną śmierć.

— Ponieważ w tych ciężkich czasach i stryżek szubieniczny coś kosztuje, postanowiono lotra tego zgładzić w sposób jaknajbardziej ekonomiczny: przez rzućenie go na żer wygłodniałym krokodylom! — kończył z radością satysfakcją oficer, który mimo europejskiego mundur, posiadał serce pierwotnego afrykańczyka.

Ponura egzekucja zbliżała się ku końcowi.

Oba potwory w kilku niezgrabnych,

lecz jakżeż szybkich susach, dopadły dellkwenta.

Twarz jego zszarzała jeszcze bardziej, a krzyki stały się rozpaczliwsze. Jeszcze sekunda a dopadł go pierwszy z krokodyli...

Błysnęły złowrogo jego zęby w szeroko rozwartej paszczę...

Bestja kłapnęła zębami niby wściekły pies — kłapnęła raz drugi — i oto noga zwolennika Rasy Gugsy zniknęła w paszczę potwora...

— Krokodyle zaciągną go do wody i tam dopiero pożrą! — tłumaczył mi rozdygotany z emocji oficer.

Jakoż tak było istotnie. Oba krokodyle poczęły wleć swoją ofiarę w stronę wody, bijąc drapieżnie ogonami o ziemię.

Krzyki murzyna stawały się coraz cichsze, a zato bardziej bolesne...

Nie mogłem być dłużej milczącym świadkiem tej sceny... Nerwy odmówiły mi posłuszeństwa. Sięgnąłem po rewolwer, ażeby zastrzelić oba potwory i położyć kres tej nieludzkiej egzekucji. Ale towarzyszący mi oficer zrozumiał snąc moją intencję. Żelazna jego dłoń porwała mnie mocno za przegub.

— Jeśli pan wmiecha się w tę historię, wówczas zginiemy również i my! — Tłum w podobnych chwilach nie liczy się z niczem — syknął ostrzegająco.

Oba krokodyle i ich ofiara znajdowały się już nad samą wodą. Jeszcze sekunda a rozległ się głośny plusk i cała trójka zniknęła w fall, która zakotłowała się teraz pianą i zaczerwieńnię krwią...

Groźnej sprawiedliwości abisyńskiej stał się zadość...

15-letnia córka policjanta zaginęła!**Przed tygodniem wyjechała do Koluszek i od tej chwili wszelki ślad po niej przepadł
Matka przypuszcza, iż córka jej została uprowadzona**

Lódź, 27 października.

(gr) Wczorajszy „Express” doniósł obszernie o tajemniczym zniknięciu 17-letniej Haliny Graudusówny, córki dyrektora jednego z zakładów przemysłowych w Łodzi, zam. przy ul. Kilińskiego nr. 105. Mimo rozesłanych za zaginioną listów gończych, energicznych poszukiwań władz i rodziny, do dnia dzisiejszego na ślad jej nie natrafiono.

Poszukiwania te trwają nadal; gdy nagle, w dniu wczorajszym zgłosiła się do tego samego komisariatu P.P. Helena Stępińska, zamieszkała przy ulicy Głównej 30 i ze łzami w oczach opowiedziała dyżurnemu przodownikowi, że córka jej, 15-letnia Ewa Nowakówna już przed dwoma tygodniami wyjechała na kilka dni do swej ciotki do Koluszek i również wszelki ślad po niej zaginął. Wypadki zaginięcia obu tych dziewcząt są zupełnie odrębne i nie tylko, że się zaginione zupełnie nie znają, ale okoliczności zaginięcia nie są nawet do siebie podobne.

Ewa Nowakówna, córka policjanta

P.P. w Łodzi, od kilku lat jest sierotą. Matka jej, Helena Stępińska, wyszła porażony z żoną, przyczem od pewnego czasu jest zupełnie samotna. Mąż bowiem przepadł nagle i wszelkie poszukiwania za nim nie odniosły pozytywnego rezultatu. Obie zamieszkały u ciotki małej Ewuni, Waslakowej przy ul. Głównej 30.

Po dłuższych staraniach Nowakówna uzyskała posadę w świetlicy komendy policji, gdzie pełniła obowiązki bibliotekarki. Na tem stanowisku pozostawała do ostatniej chwili. Ponieważ jednak matka jej ciężko zaniemogła na płuca i zmuszona była poddać się odpowiedniej kuracji, Nowakówna pragnęła nauczyć się jakiegoś rzemiosła, by w niedalekiej przyszłości zarobić na utrzymanie chorej matki, a nawet wysłać ją w góry dla poratowania zdrowia.

Dziewczynka poznała przygodnie jakąś kobietę, zamieszkałą gdzieś na Chojnach, która miała nauczyć ją haftu. Od tej chwili coraz częściej przebywała dziewczynka poza domem, a nawet

przed dwoma tygodniami, krótko przed wyjazdem do Koluszek, przebywała u tajemniczej, a nieznanego nikomu z domowników kobiety, przez pełne trzy doby.

Po powrocie do domu dziewczynka oświadczyła ciotce, że wyjeżdża na kilka dni do innej ciotki do Koluszek. W sobotę, dnia 12 października r. b. Noka-kówna wyjechała z Łodzi.

Jeszcze tego dnia zawiątała do swej ciotki, gdzie spędziła dwie doby, a na trzeci dzień t. j. w poniedziałek udała się na stację w Koluszkach, gdyż miała następnego dnia zjawić się do pracy.

Dziewczynka jednak do Łodzi nie przybyła. W ciągu całego tygodnia nie było od niej żadnych wiadomości. Kiedy było rzeczą już absolutnie pewną, że Nowakówna od chwili udania się na stację kolejową w Koluszkach w

TAJEMNICZY SPOSÓB ZAGINEŁA, matka zwróciła się do władz z prośbą o odnalezienie jej, wyrażając nawet przypuszczenie, że dziewczynka została przez kogoś uprowadzona.

OSTATNIE 2 DNI!

Sensacyjno-salonowy film

Następny program
„A. B. C. Miłości”**AMOK**

Nadprogram „MOSKWA” wytw. SOWKINO

według powieści Stefana ZWEIGA

W roli głównej

Inkiszyniew

OSTATNIE DNI!

Potężne, ośniewające widowisko filmowa

Wyprawy KrzyżoweReż. Cecil B. de Mille'a. W rol. główn.: LORETTA YOUNG, HENRY WILCOXON i JÓZEF SCHILDKRAUT.
Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Następny program: „GRA ZMYŚLÓW”

KINO TEATR
MIRAZ
HISTORIA 16

Początek o godz. 8

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

Początek o godz. 12

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1

Początek o godz. 11

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

51

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym okiem na kierownika przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta sknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę z napisem „Epitafię”.

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymóg...”

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernerowa, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, który zaprzysiął jej zemstę za odrzucenie jego uczuć, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka.

Listy, pisane przez Walczaka, zawierały same rewelacje. Walczak pisał, że Rogosz nie jest mordercą, bo Krauser nie został zamordowany, żyje dotychczas i powodzi mu się bardzo dobrze.

Po jego „śmierci” Krauserowa przebrała pieniądze w towarzystwie asekuracyjnym a po kilku latach Krauser wrócił do Warszawy, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę...

Zrebski szantażuje Wernera, wymusza od niego 100.000 złotych i za pieniądze te zakłada salon gry do spółki z Hildą Pożarow, właścicielką domu schadzki.

Łubkowski opanowany został demonem gry, a gdy stwierdził, że narzeczona jego — Wikta spotyka się ze Zrebskim — począł się narkotyzować, stając się bezwolnym narzędziem w rękach przewrotnej kochanki — Wernerowej.

A Jan Rogosz nie przestaje myśleć nad tem, w jaki sposób może udowodnić, że nie jest mordercą. Pewnego dnia spotyka go Walczakowa i pyta się czy otrzymał listy od syna, które dała Wernerowi. (Walczakowa nie wiedziała, że tym, którego zastała w willi nie był Werner, ale — Zrebski).

Rogosz pobił do Wernera zapytać o listy, ale ten odpowiedział mu, że o niczym nie wie. Do zrozpaczonego Rogosza podszedł na ulicy Łubkowski, który oświadczył, że zabije Zrebskiego, gdyż białamuci mu narzeczona — Wikta.

Obydwaj udali się do mieszkania Zrebskiego, gdzie zastali Birunią i ucharakteryzowanego Wernera, którzy szukali listów do prokuratora. Podczas bójkę Rogosz wydarł Wernerowi kawałek listu Walczaka.

Biruni pod pozorem wydostania listów Walczaka wybiera się z Rogoszem do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Nagle dał się słyszeć odgłos kroków. Biruni rzucił się do ucieczki a Rogosz w ostatniej chwili schował się za kotarę.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

W pewnej chwili rozwścieczony jej uporem rzucił się na nią ze sztyltem w ręce, ale Rogosz pośpieszył na pomoc Ernii.

Kapitan Frankenstein, odgrążając się, wychodzi, a Erna prosi swego wybawcę, aby przyjął od niej pożyczkę.

Rogosz zakochał się w pięknej Ernii, która odwzajemnia mu się uczuciem.

Frankenstein składa wizytę Zrebskiemu i daje mu do zrozumienia, że potrzebuje od niego pieniędzy.

Frankenstein utkwiał swój świdrujący wzrok w twarzy Zrebskiego i przez długi czas nic nie odpowiadał. Tylko przez usta jego przemykał ledwo dostrzegalny uśmiech, tylko w oczach jego zapalały się i gasły natychmiast jakież nieokreślone błyski.

Zrebski począł się mieszać coraz bardziej pod wpływem tego spojrzenia, tracił się, gubił, napróżno usiłując zachować przynajmniej pozory spokoju.

Denerwujące to milczenie trwało jeszcze przez pewną chwilę, poczem Frankenstein podniósł się nagle z fotelu. Stał, przechylił się nieco wtył i przeciągnął leniwie ramiona.

— Zrebski!... — mruknął, spoglądając teraz w sufit.

— Słucham...

— Więc powiadasz, że źle ci się powodzi? Że nie masz pieniędzy?... —

— No chyba... no, naturalnie... — bełkotał tamten tchórzliwie.

— E, tam!... — Frankenstein machnął lekceważąco ręką. — Kłamiesz, o key!... Cicho, nie zaprzeczaj, bo łiesz, jak stary pies... Znam się na tem...

— Ależ... — skrecał się Jerzy.

— Cicho!... — powtórzył groźny gość niecierpliwie. — Nie będę ci robił wymówek o to kłamstwo, bo rozumiem, że boisz się mnie, prawda?... Tak, jak wszyscy... To nic, ja to lubię, kiedy ludzie drżą przede mną, bardzo lubię...

Zrebski stracił się już zupełnie. Zgnębiony, wystraszony, czekał teraz na to, co nastąpi. Spodziewał się, że kapitan zażąda pieniędzy, że wpadnie w dziwny szal, gdy usłyszy odmowę — podniecona wyobraźnia stwarzała w mózgu gwałtowne, dzikie sceny.

Ale Frankenstein zawiódł te oczekiwania: nie zwracając teraz bynajmniej uwagi na skulonego w głębokim fotelu Jerzego, począł przemierzać pokój szybkimi krokami.

Widać było, że rozmyślał nad czemś, zastanawiał się, ważył coś w sobie. Od czasu do czasu przystawał, trząsnął raz i dwa palcami, poczem rozpoczynał znowu swoją wędrówkę po dywanach.

W pewnej chwili zatrzymał się przed biurkiem i roztrągnionymi oczami jał się przyglądać leżącym na nim przedmiotom.

Uwagę jego zwróciła paczka fotografii, wziął je więc do ręki. Oglądał je bez zbytniego zainteresowania, ot mechanicznie przetrząsał palcami błyszczące arkusiki, jak człowiek, zajęty innymi myślami. Nagle coś go zaciekawiło. Nie odwracając głowy, rzucił pytanie:

— Co to za kobieta?...

— Która? — odetchnął Zrebski z ulgą, zadowolony, że Frankenstein nie wraca do poprzedniego tematu. — Ta blondynka? Młoda, ładna dziewczyna, jak widzisz?...

— Właśnie widzę... Co to za jedna?...

— Niewiele mogę ci o niej powiedzieć, bo sam znam ją mało.

— Mało? — Kapitan pokręcił głową.

Rozdział 49.

Gra o niezwykłą stawkę

Elżbieta przysłała do Zrebskiego w jasno określonych zamiarach. Gdy jej plan, wedle którego Andrzej miał zastrzelić Jerzego, nie dał rezultatu, postanowiła w inny sposób unieszkodliwić szantażystę. W jaki? — tego jeszcze nie obmyśliła tak szczegółowo, narazie chciała tylko zmylić czujność wroga, zyskać spowrotem jego zaufanie.

Przewrotna kobieta nie staciła pewnością, że w każdej chwili, kiedy tylko zechce, potrafi omotać nanowo swego dawnego kochanka, wzbudzić w nim miłość do siebie i uczynić go niewolnikiem swoich wdzięków...

Tak więc zamierzała zrobić, by łatwiej znaleźć drogę dla dalszego działania... W głowie jej switały myśli o jakiejś wycieczce w zakopiańskie góry, gdzie ktoś, namówiony przez nią, czy też ona sama, straci Zrebskiego w przepaść...

Nie tylko ten pomysł, bo i inne nawięzwały ją w ciągu ostatnich kilku dni, wszystkie jednak doprowadzały do wniosku, że należy nawiązać spowrotem zerwany kontakt ze Zrebskim... Bo o tem, żeby Andrzej mógł jeszcze zostać narzędziem w jej ręku, Elżbieta już nie myślała... Zrobiła wszystko w tym kierunku, na nic jednak nie przydała się jej diabelska intryga...

Gdy otrzymała zdjęcia, przedstawiające Zrebskiego podczas czulej sceny z Wikta, oraz rzekomy list miłosny, pobiła natychmiast do mieszkania An-

Ta fotografia mówi o czemś innym... Znowu łiesz?

— Nie lże, posłuchaj...

— Cicho!... — Frankenstein tupnął gniewnie nogą, poczem tonem, nieznośnym sprzeciwu, nakazał: — No, gadaj, co to za jedna i gdzie mogę ją spotkać...

Drżącym tonem udzielił Zrebski żądanych informacji o Wikcie. Frankenstein, jak to dawało się poznać po skupionym wyrazie jego twarzy, zanotował szczegółów w pamięci. Potem uśmiechnął się cynicznie i mruknął, nie odejmując wzroku od fotografii:

— Panienczka w moim guście... Sądzę, że nie będziesz na mnie zły, gdy ci ją sprzątnę sprzed nosa, prawda?... Zresztą, spróbuj się na mnie gniewać... — dodał z nutą pogroźki.

— Skądże znowu!... Wiesz chyba, Frankenstein, jak bardzo jestem ci życzliwy i...

— To jest twoja sprawa... — brzmiała burkliwa odpowiedź. — Nie myśl, że potrafię zamydlić mi oczy gładkimi słówkami... Nie zależy mi na nich rozumiesz?...

— Ależ, Arturze, nie mogę doprawdy zrozumieć, dlaczego traktujesz mnie w taki sposób, kiedy ja... jestem szczerze zadowolony, że...

— Dosyć!... — przerwał znowu gość. — Przekonałem się na samym początku naszej rozmowy, że muszę zmienić względem ciebie system... Przyszedłem tu jak do przyjaciela, który otworzy przede mną nie tylko serce, ale i kieszeń. Omyliłem się, więc będziemy gadać inaczej... O key, my darling...

Mówiąc to, Frankenstein nie przestawał przeglądać reszty zdjęć. Znowu zatrzymał się dłużej nad jedną z fotografii. Przedstawiała ona Elżbietę Wernerową w towarzystwie Andrzeja. Już zamierzał zapytać o tę kobietę Zrebskie go, już i ten przygotował pośpiesznie wykretną odpowiedź, nie chcąc dopuścić Frankensteinowi do ewentualnego kontaktu z pieniędzmi Wernera, gdy w tem rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę!... — zawołał gospodarz. Drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Elżbieta Wernerowa...

drzeja, by wznieść w nim szal zazdrości... Ze zdumieniem dowiedziała się od właścicielki mieszkania, że Łubkowski zwolnił pokój i udał się do sanatorium dla narkomanów...

W pierwszej chwili Elżbieta zamierzała pójść tam osobiście, ale z wielu powodów zrezygnowała z tego kroku i posłała Andrzejowi do sanatorium obszerny, podburzający anonim, pisany na maszynie, do którego załączyła owe fotografie i listy Wikty...

Łubkowski, przeczytawszy doniesienie „zycziwej osoby” o zdradzie ukochanej dziewczyny i, zapoznawszy się z niewątpliwymi dowodami tej zdrady, dał się istotnie unieść szałowi zazdrości...

Tejże jeszcze nocy udało mu się zmylić czujność służby sanatorium i wydostać na ulicę...

Pałając żądzą zemsty, która odbierała mu poprostu przytomność, Andrzej nie zapominał zaopatrzyć się w rewolwer...

W tym celu udał się, mimo późnej pory, do jednego ze swych nowych znajomych i wyludził odeń broń...

Potem ruszył na poszukiwania Zrebskiego, ale zbrodni, jak pamiętamy, nie dokonał, dzięki niespodziewanej interwencji Rogosza...

Gdy Elżbieta przekonała się, że Andrzej zawiódł jej nadzieje, nie zrezygnowała bynajmniej z myśli unicestwienia swego wroga... W głowie jej powstały natychmiast inne projekty, ale dla wpre-

wadzenia ich w czyn okazało się konieczne nawiązanie bliższych stosunków z ofiarą...

W tym właśnie celu przybyła teraz do Zrebskiego...

Wszedłszy do gabinetu, Wernerowa zatrzymała się przy drzwiach, zlekka zmieszana obecnością obcego mężczyzny, spodziewała się bowiem, że zastanie Zrebskiego samego... Ale opanowała się szybko i ułożyła usta w możliwie swobodny uśmiech.

— Dobry wieczór!... — skinęła głową Jerzemu.

— Dobry wieczór!... Frankenstein nie ruszył się z miejsca, przesywając Elżbietę zuchwałym wzrokiem.

Ona poczuła na sobie to wyzywające, natarczywe spojrzenie i, mimo odruchowej niechęci, jaką poczuła do tego niegrzecznego mężczyzny, który nie uważał za stosowne odpowiedzieć na jej powitanie, skierowała nań oczy... Nie umiała zdać sobie sprawy, czemu poczuła nagły niepokój w okolicy serca, ujrzawszy wbite w swoją twarz gorące punkciki żrenic... Od tych punkcików szedł jakby wiew hipnozy, jakby prąd elektryczny, który wprawiał jej serce w coraz szybsze bicie... Usiłowała zwalczyć w sobie tę dziwną, niepojętą niepewność i gniewnie zmierzyla cudacznie ubranego jegomościa od stóp do głowy. Rychło jednak straciła tupet, gdy spostrzegła się, że na tamym nie robi to najmniejszego wrażenia...

Tymczasem Zrebski, zaskoczony nie spodziewanym pojawieniem się Elżbiety w chwili, gdy Frankenstein trzymał w ręce jej fotografię, próbował ratować jakąś sytuację. Był jakby ogłuszony, zdezorientowany... Nezdarnym ruchem zerwał się z fotela, poczem, zbliżywszy się do Elżbiety, uczynił ręką chwiejny gest w stronę milczącego ciagle kapitana.

— Pozwolisz, Elżbieto, — wymamrotał — że przedstawię ci mego przyjaciela, kapitana Artura Frankenstein...

Słowa te zawisły bez echa w powietrzu...

Zarówno Elżbieta, jak i Frankenstein, nie ruszyli się z miejsca...

Ona stała objęta płomieniami rumieńców, on — zimny i wyniosły, z dymiącą fajką w ustach...

Zrebski też zamilkł, czując, jak słowa przyschły mu do krtani...

Milczenie, podczas którego krzyżowały się tylko z sobą, jak rapiery, pełne wymowy — spojrzenia, trwało jeszcze kilka sekund, wreszcie rozległo się krótkie, jak zwycięski okrzyk brzmienie:

— O key!...

Okrzyk ten miał działanie, podobne piorunowi, który oczyszcza naładowaną elektrycznością atmosferę...

Elżbieta strząsnęła z siebie resztki koszmarnego wzroku i jakoś się opanowała... Drżącą ręką dotknęła ramienia Zrebskiego i rzekła, siląc się na naturalne brzmienie głosu:

— Słuchaj, Jerzyku, chciaabym zagrać w dziewiątkę... Czy masz dla mnie partnerów?...

Coprawda, nie przyszła tu ona w tym zamiarze, powiedziała to jednak, by pod pierwszym lepszym pretekstem wydostać się najszybciej z tego pokoju i uwolnić się od niesamowitego spojrzenia nieznanego mężczyzny...

Zanim Zrebski zdążył odpowiedzieć na jej pytanie, zabrał głos Frankenstein:

— Szuka pani partnerów do baccarata? — zwrócił się do Elżbiety. — Wspaniale. Ja z panią zagram... Chodźmy!...

To rzekłszy, zbliżył się do kobiety i ujął ją silnie pod rękę.

(Dalszy ciąg jutro)

Tak białą bieliznę można mieć tylko piorąc PERSILEM, środkiem stosowanym przez miliony dobrych gospodyń. Wystarczy raz spróbować, aby się o tem przekonać.

Persil
PIERZE WSZYSTKO

Do moczenia bielizny: HENKO, sodo do prania i bielienia.

Dr. MED.
Z. Pinczewska
CHOROBY KOBIECE.
Przyjmuje od 4-6.
Gdańska 28
tel. 108-01.
WZNOWIŁA PRZYJĘCIA.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystyczny. Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa.
PORADA 3 ZŁOTE.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

DR. MED.
Al. Kopciowski
POWRÓCIŁ
GDANSKA 37, tel. 232-55,
przyjmuje od 7-3-ej wiecz.

Doktor REICHER
POWRÓCIŁ
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Potulnolowa 28 tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz., w niedziele i święta od 9-11.

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
powróciła. Przyjmuje od 9-3-ej, GDANSKA 37, tel. 232-55 od 4-7-ej w Lecznicy, PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-11.

Dr. med.
Z. STACHOWSKA
akuszerka i choroby kobiece
POWRÓCIŁA
PIOTRKOWSKA 153, tel. 145-10.
Przyjm. od 9-11 przed poł. i od 5-8 popołudniu.

DR. MED.
H. KRAUSKOPF
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Zgierska 15 tel. 113-47
Przyjmuje od 8,30-10 zrana: 4-8 w.

Dr. Wołkowyski
chor. weneryczna, skórne i płuca.
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-11

PRZYCHODNIA
WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1 telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

LEKARZ - DENTYSTA
Fr. Bierzwińska
PRZEJAZD 19 (Kilińskiego 93)
Tel. 226-19.
Godz. przyjęć 9-12, 3-8.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Dr. med. **WIKTOR MILLER**
CHOROBY WEWNĘTRZNE (specj. chor. reumatyczne)
SIENKIEWICZA 40, tel. 146-11
Przyjmuje: 4,30 - 7 po poł.
Gabinet Fizykalnej Terapii.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

LEKARZ - DENTYSTA
E. Krenicka-Cypin
przyjmuje od 9 do 2-ej i od 4 do 8-ej
Przejazd 36 Telef. 265-32.

DOKTOR
Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE, RZGOWSKA 5 (wejście Sieradzka 1).
Tel. 191-08.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
AKUSZER - GINEKOLOG
ZGIERSKA 11. Telefon 246-09
Przyjmuje 8-10 r., 4-7 w.

POWRÓCIŁ
Dr. G. Rydzewski
Chor. skórne, weneryczne.
UL. ZAMENHOFA 6
Przyjmuje od 6-8 wiecz.
w niedziele od 10-12.

Dr. ŁAGUNOWSKI
spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych
(Gabinet Roentgen- i światłolecznicy)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Od 8-10, 1-2,30 i 6-9 w. w św. 10-11.

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-12 i 3-6 po poł.

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-12.

Dr. LEWITTER
AKUSZER - GINEKOLOG
POWRÓCIŁ, SIENKIEWICZA 6.
od 6-9 wiecz. Tel. 137-25.
Rzgowska 157 (Chojny)
od 4-6 wiecz.

LECZNICA Lekarzy Specjalistów
Piotrkowska 45 telef. 147-44
ORAZ GABINET DENTYSTYCZNY.
Przyjęcia chorych we wszystkich specjalnościach. Operacja, Opatrunki i t. d.

M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8,30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 w poł.

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Poradnia **Wenerologiczna**
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. skórnych i seksualnych. Kobiety i dzieci przyjmuje lekarka. Czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Dr. BRAUN
przeprowadził się na ul.
PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

Dr. H. Hammer
Akuszer - Ginekolog
przeprowadził się na ul.
11 LISTOPADA 32 (róg Gdańskiej).
Telef. 128-39 od 3-7 wiecz.

PRZYCHODNIA
LEKARZY SPECJALISTÓW I GABINET DENTYSTYCZNY
godz. przyjęć od 8 r. do 7 w.
Łączna 7 tel. 202-40 (boczna Rzgowskiej)
(Gmach Spółdzielni „Lokator”)

POKÓJ umeblowany z dużą alkową, oddzielnym wejściem z korytarza odpowiedni dla bezdzietnego małżeństwa. łazienka, telefon, pianino, najchętniej z całkowitem utrzymaniem. Wiadomość: Sienkiewicza 37, m. 41, telefon 135-07 w godz. od 15-18 i 20-21.

Choć jest kryzys, choć jest bieda
Lecz bez „OLLA” żyć się nie da!

“OLLA”
Gum...?

CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!



Specjalne ortopedyczne lecn. gumowe bandaże, które wstrzymują z największym skutkiem najzastarzałe i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped. po operacji ślepej kiszki, na obniżenie żołądka, wewnętrzności i t. p. Dla chorych na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruźlicę kości i paralizy ortoped. specjalne lecn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów, sztuczne nogi i ręce aluminiowe (Protezy), oraz na płaskie bolesne stopy (płatus) wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu. — Stosuje Specjalny zakład ortopedyczny.

Spec. Ortoped. **J. RAPAPORT** ze Lwowa
ŁÓDŹ, ZAWADZKA 8 (dawniej Wólczajska 10) tel. 221-77
przyjmuje od 9-13 i 15-19. — Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.
Do WP. Dyr. J. Rapaporta w Łodzi, Zawadzka 8. Oświadczam, że będąc ciężko chory na obustronną przepuklinę bardzo cierpiałem, nie mogłem pracować, dźwigać ani chodzić. Dziś dzięki założonemu bandażowi ortop. przepuklinę przez WPana uniknąłem operacji niebezpiecznej i czuję się bardzo dobrze, jestem zupełnie zdolny do pracy, za co składam WPanu gorące podziękowanie i polecam Wielkiego Spec. wszystkim cierpiącym na ruptury
Łódź, 30/8. 1935 r. **PIOTR WOCH, Rzgowska 58.**

ORYGINALNE PROSZKI
“MIGRENO-
NERVOSIN”
R.M.S.W. nr. 1599
ZNAK FABR.
KOGUTKIEM
SA ŚRODKIEM
KĄSTAJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGJA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE, ARTRYTYCZNE
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDADZIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW
ZE ZN. FABR. **KOGUTEK**
SPRZEDAJA APTEKI

Rozmaite

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” w Ł. Laks, Al. Kościuszki 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia do Ubezpie. Społ. matrikuł i t. p. oraz wywołania i kopjowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

POTRZEBNA wykwalifikowana krawczyca do jedwabnej bielizny trykotowej. Fabryka trykotaży, Narutowicza Nr. 57.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwi, bielizna manufaktura, firanki Charl, Piotrkowska 37, podwórzu.

NA RATY palta męskie, damskie, ubrania męskie i dziecięce i futra, kożuski. Przyjmujemy obstalunki, Markowicz, Pi. Wolności 7.

VOXRADIO sieciowe z 3 lampami zł. 135.— z 4 lampami zł. 180.— również na raty od zł. 5 tygodniowo. Piotrkowska 79 w podwórzu.

POSZUKUJE pierwszorzędnej siły fachowej krawieckiej z doskonałą znajomością kroju na wyjazd, jako współniczki ew. pensja. Al. I Maja Nr. 19, Kacowa.

OD 50 GROSZY DZIENNIE. Urzędnikom (czkom) na wypłaty. Damskie męskie płaszcze, ubrania, swetry, Wełniane, jedwabne, bawełniane towary. Firanki, bielizna, śniegowce, Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44.

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3-5. Dyskretna. Al. Kościuszki 41, pr. of. parter, tel. 170-18

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni M. Józefowiczowej, Brzezińska 11, front, 1-sze piętro.

KUPIE szczeniaka foxterjera (ostrowłosy) lub ratlerka. Zgłoszenia pod „Czystej rasy”.

JASNOWIDZACA „MIRA”, przybyła z Warszawy wybitna siła jasnowidzów wzbogaca, radzi, daje talizmany szczęścia, oraz numery Loterii oparte na imionach, 100 proc. sprawdzalność. Tysiące podziękowań. Jeszcze 10 dni, Przejazd 16, m. 10.

DO SPRZEDANIA nowa resorka mała osi parokonne wozowe i resorkowe. Limanowskiego Nr. 168, sklep.

4 ZŁOTE — miesięcznie wycuczamy najszybciej: angielskiego, hebrajskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego, Cegielniana nr. 6, m. 10.

DO SPRZEDANIA 2 magle ręczne oraz pralnie chemiczną w centrum miasta z powodu wyjazdu. Wiadomość: Piotrkowska 79, w maglu.

FELICJA KRONZYLBER, Pomorska 67 zgubiła dowód osobisty, wyd w Łodzi.

KOT, biały, angora zaginął. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za poważnym wynagrodzeniem. Andrzejka nr. 2, IV p., fr. m. 20. (Tel 132-28)

BEZROBOTNA zgubiła woreczek zawierający 20 zł. i pierścionek złoty. Uczciwy znalazca proszony o zwrot za wynagrodzeniem. Różycki, Limanowskiego 83, dla Wiktorji Różyckiej.

ROZWODY, separacje. Szybko, tanio. Informacje płatne. Kilińskiego 87, m. 21, 4-6 pp.

FURGON do mięsa, powóz, bryczka amerykań, nowa dorożka i szory do sprzedania. Łódź, Krucza 8, plac Reymonta.

MEBLOWE żurnale najnowsze 1936. Wydawnictwo „Nasz Przemysł Meblowy”. Kraków, Zyblikiewicza 5.

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon bieżący
poleca Salon Mód
“HELENA”
Zawadzka 9
Wejście p. bramę 9

Przyjechał na krótki czas! Wszczęwiatowej sławy psych. telep. i sugest. który odśłania tajemnicę każdego człowieka. poznać właściwości swego charakteru, odkryć ukryte zdolności, dowiedzieć się o przeszłych, teraźniejszych i przyszłych losach swego życia, winien skorzystać ze sposobności i odwiedzić bezzwłocznie MESSINGA, wybitnego znawcę tajemnic życia ludzkiego.
Wł. MESSING
Piotrkowska 62, ront. m. 7, przyjmuje od 10-11 3-8 w.

CORSO
Ceny miejsc: na 1 seans od 50 gr. następne 54, 85 i 1.09
Początek o godz. 4-ej w soboty i niedziele o godz. 12-ej.

Nasz bezkonkurencyjny program!
Wesoła Wdówwka
Reżyserja Ernst Lubitsch. Muzyka Franciszka Lehara.
W roli głównej: MAURICE CHEVALIER, JEANETTE MAC DONALD.
Miłość. Muzyka. Śmiech. Tempo. Przepych wystawy.
Nadprogram: Film kolorowy i aktualności PAT.



BRADDOCK—LOUIS—SCHMELING

Trener Billy Smith pisze o sytuacji w zawodowym boksie

Po meczu Louis — Baer stała się znów aktualna sprawa najbliższej walki o tytuł mistrza świata. Prasa sportowa całego świata różnorodnie zapatruje się na tę kwestję i z całego labiryntu projektów i domysłów trudno doprawdy wyrobić sobie pogląd na sytuację w boksie zawodowym. Poniższy artykuł napisany specjalnie dla redakcji „Expressa” przez trenera olimpijskiego polskich bokserów p. Billy Smitha zorientuje dokładnie naszych Czytelników w tej tak ciekawej sprawie.

Redakcja.

Spotkanie Joe Louis—Max Baer pozwala pod wielu względami na zorientowanie się w obecnej sytuacji na szczytach światowego boksu. Porażka Baera nie była przypadkowa; co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Do walki z Braddockiem stanął Max w dobrej formie, przegrał na punkty po 15 rundach i tłumaczył się uszkodzonymi rękami. To tłumaczenie trzeba było początkowo przyjąć jako wystarczające. Prawdziwy jednak powód katastrofalnego spadku Baera wyszedł dopiero na jaw, gdy po trzech miesiącach, z zupełnie już zdrowymi rękami stanął był mistrz świata do walki z sensacyjnym młodym murzynem z Detroit, by dzięki zwycięstwu nad tym młodym człowiekiem podreperować swą mocno nadzarczyniętą sławę i stać się znów „logicznym” kandydatem do niedawno utraconego tytułu mistrza.

Prócz młodości miał Max Baer w tej walce wszystko za sobą. Był wyższy, cięższy, miał większy zasięg i o wiele większe doświadczenie ringowe. Sześciotygodniowy pobyt na wsi i poważny trening zapewnił mu również dobrą formę, gdyż jeszcze nigdy ten ałonis amerykańskich bokserów nie trenował tak gorliwie i tak zawzięcie jak przed tą walką. Jednak przebieg walki z murzynem z Detroit wykazał dowodnie, że ten wspaniały zbudowany atleta był „wypompowany” do ostatniego, że lata łatwego życia sytego miliona, mieszające ciężkiej i dla boksera zupełnie nieodpowiedzialnej pracy jako aktor reżymowy i filmowy i w reszcie pokusy w postaci licznych „narzeczonych” Maksa — nie przeszły bez śladu i nie dały się zatrzeć nawet bardzo serio pracą ostatnich kilku tygodni. Baer o zrównoważonym systemie nerwowym został przez Louisa pobity gładko i bez wysiłku. Onylni się reporterzy bokserzy, omylił się sam Jack Dempsey, który wierzył w powrót niedawnego mistrza do sławy i w odzyskanie przez niego tytułu. Już na ring wyszedł Max jako pobity. Nie miał potem żadnej szansy, dwa razy tylko trafil swą prawą. Zamiast korzystać ze swego doświadczenia i większego zasięgu — poszedł na wymianie ciosów i w tej walce, w której murzyn miał nad nim wyższość poddał się systematycznej masakrze. Baer nie zrozumiał, że z takim przeciwnikiem należało boksować i kontrować, pozwolił za każdym razem wlewać się w półdystans przez swego przeciwnika o KRÓTKICH RAMIONACH i po kilku zetknięciach z deskami ringu nie był już w czwartej rundzie w stanie się broń. Po raz pierwszy w swym życiu przegrał przez k. o.!

Przytoczyliśmy przebieg tej walki, aby przedewszystkiem stwierdzić bezapelacyjny kres kariery Baera i by ocenić prawdziwe szanse murzyna.

Przedewszystkiem interes

Gdyby z punktu widzenia handlowego nie stało na przeszkodzie zarówno ze strony ludzi zainteresowanych w meczach Braddocka jak i organizatorów, z którymi związany jest Joe Louis, doszłoby niewątpliwie wkrótce do walki o mistrzostwo świata pomiędzy tymi dwoma bokserami. Ale sytuacja — choć wydaje się prosta — jest bardzo skomplikowana.

Braddock związany jest z Madison Square Garden. Joe Louis podpisał kontrakt z konkurencją: „Klubem Dwudziestego Wieku”. „Garden” uważałby za wielki uszczerbek dla swego prestiżu, gdyby pozwolił swemu pupilowi — Braddockowi — walczyć z człowiekiem z konkurencją, w dodatku nowej zupełnie konkurencji, której trzeba utrudniać życie i ale ustępować nie z terenu.

W tych warunkach ma wszelkie dane, by zostać przez obie strony potraktowany jak najpoważniej jako jedyny bokser o największych kwalifikacjach zarówno do walki z Braddockiem o tytuł, jak z Louistem. Tym człowiekiem jest Schmeling. Wprawdzie Schmeling został pobity przez Baera, ale ostatnie trzy jego zwycięstwa: nad Neuselem przez k. o. nad Steve Hamasem przez

Warمیński skazany na 8 miesięcy aresztu

Poznań, 27 października.

W Poznaniu toczy się przed sądem okręgowym sensacyjny proces o założenie tajnej organizacji O. N. R. Na ławie oskarżonych jako główny organizator zasiadł aplikant sądowy Warمیński, popularny tenisista i reprezentacyjny hokeista Polski.

W dniu wczorajszym zapadł wyrok, mocą którego Warمیński ukarany został aresztem 8 miesięcy.

k. o. i nad żelaznym Paolino na punkty świadcza, że Schmeling nie stracił po porażce z rak Baera.

Jakie szanse ma 29-letni Schmeling w walce z Braddockiem i z Louistem?

Można przyjąć za rzecz pewną, że zarówno Schmeling jak Louis pobili Jimmy Braddocka, który nie należy i nie należał nigdy do tej klasy, z której powstają mistrzowie świata. Nikt zresztą nie jest o tem mocniej przekonany niż sam Braddock! Mistrz uchyla się do lata 1936 od walki nawet z przeciwnikami drugiej klasy, by

wreszcie latem stanąć do walki z murzynem lub Niemcem i jako mistrz dostać większy udział za bądź co bądź dobrze obsadzoną salę.

Schmeling—dobry kupiec

Dlaczego zatem Schmeling nie czeka do lata i nie startuje od razu przeciwko Braddockowi?... Niemiec jest bardzo dobrym handlowcem, nie tylko bokserem. Wie, że jego walka przeciwko obecnemu mistrzowi świata nie byłaby wielką sensacją i 12,5 proc. jakleby mu przypadły z po-

Heljasz wycofany z drużyny olimpijskiej

Przygotowania olimpijskie P. Z. L. A.

Warszawa, 27 października.

Odbyło się posiedzenie zarządu Polsk. Zw. Lekkoatletycznego, poświęcone przygotowaniom olimpijskim.

Po wysłuchaniu w tej sprawie referatów pp. Cejzika i Petkiewicza i po wyczerpującej dyskusji, postanowiono wprowadzić pewne zmiany co do układu drużyn olimpijskich.

Kandydatów olimpijskich podzielono mianowicie na 2 grupy.

Pierwsza grupa będzie z całkowitej opieki Związku, a w skład jej zakwalifikowano: Garnarza, Kucharskiego, Lokajskiego, Lukhaus, Morończyka, Noji, Pła-

wczyka i Sznajdra.

W skład drugiej grupy, która korzystać będzie z częściowej opieki Zarządu weszli: Biniakowski, Kusociński, Maszewski, Siedlecki i Tilgner.

Postanowiono zawiesić aż do odwołania przynależność Heljasza do drużyny olimpijskiej. Odwołanie nastąpić może z chwilą poprawienia zlej bardzo obecnie formy tego zawodnika.

Jeśli chodzi o panie, w skład grupy pierwszej weszły: Walasiewiczówna, Wajsówna i Kwaśniewska. W skład drugiej grupy: Freiwaldówna i Cejzikowa.

Petkiewicz startuje na meczu międzyuczelnianym w Bukareszcie

Warszawa, 27 października.

W dniach od 1 do 3 listopada odbędzie się w Bukareszcie mecz lekkoatletyczny i w grach sportowych pomiędzy reprezentacją CIWF-u a reprezentacją tamtejszej szkoły wychowania fizycznego.

Sensacją tego spotkania będzie udział w barwach drużyny warszawskiej Petkiewicza, który ma się ponoć znajdować w znakomitej formie. Obok Petkiewicza w skład drużyny polskiej wchodzić będzie szereg znanych zawodników z Lokajskim, Klukiem i Szczerbickim na czele.

Duże zainteresowanie meczem Polska—Rumunia w Bukareszcie

Bukareszt, 27 października.

W związku z przygotowaniem do meczu piłkarskiego Polska — Rumunia, odbył się na stadionie bukareszteńskim mecz treningowy reprezentacji.

Forma wykazana przez graczy stołecznych okazała się niezadawalająca, wobec czego reprezentacja zestawiona zostanie głównie z graczy drużyn siedmiogrodzkich: Ripensa, C.A.O. i Crisana.

Przed sprzedażą biletów na mecz została już rozpoczęta.

Polskie sfery oficjalne oraz miejscowa kolonia polska przejawia duże zainteresowanie meczem. Kolonia polska zarezerwowała dla siebie specjalną trybunę.

Rekordy kolarskie ustanawiane będą w Łodzi

Łódź, 27 października.

ŁOKZ postanowił przystąpić w sezonie 1936 r. do prób ustanowienia rekordów kolarskich Okręgu Łódzkiego na torze i szosie i w tym celu wyznaczył następujące nagrody: a) na torze ze startu lotnego: 1) 200 mtr. — nagroda wartości 50 zł., 2) 400 mtr. — nagroda wartości 50 zł., 3) 1000 mtr. — nagroda wartości 100 zł., 4) wyścig godzinny — nagroda wartości 200 zł., 5) wyścig olimpijski 4000 mtr. (4 zawodników) — nagroda wartości 200 zł. b) na szosie: 1) 25 km. — nagroda wartości 50 zł., 2) 50 km. — nagroda wartości 75 zł., 3) 100 km. — nagroda wartości 100 zł.

Do prób dopuszczani będą tylko zawodnicy z okręgu łódzkiego. Bliższe szczegóły wraz z regulaminami rekordów poszczególnych konkurencji, opracuje Ł.O.Z.K. w najbliższym czasie.

Warszawa, 27 października.

Zarząd W. T. C. stara się urządzić w swojej krytej hali na Dynasach drewniany tor kolarski. Tor ten ma biec dokoła kortu tenisowego, zainstalowanego we wspomnianej hali.

Trzy nagrody dla ambitnych kolarzy

Łódź, 27 października.

Zarząd ŁOKZ, celem podniesienia poziomu kolarstwa w Łodzi i pobudzenia ambicji sportowej wśród zawodników, postanowił ufundować trzy nagrody wartości 75, 50 i 25 zł. dla tych zawodników z okręgu łódzkiego, którzy w okresie od rozpoczęcia zaprawy zimowej do dnia 1 listopada 1936 roku osiągną najlepsze wyniki w pracy sportowej.

Na całokształt tej pracy złożą się: — punktualność i regularność w uczęszczaniu na treningi zimowe, zachowanie się, subordynacja, konserwacja sprzętu, wyścigi, rekordy i wycieczki.

Lekkoatleci polscy zaproszeni do Budapesztu

Warszawa, 2 października.

Z Budapesztu nadeszło zaproszenie dla Kwaśniewskiej, Wajsówny, Pławczyka i Gierutto na spędzenie dwóch miesięcy zimowych w tamtejszej szkole wychowania fizycznego u słynnego specjalisty lekkoatletycznego prof. Miszanghi.

Przed rokiem w tej samej szkole przebywali już lekkoatleci polscy z Kusocińskim, Cejzikową i Cejzikiem na czele.

Związek lekkoatletyczny skorzysta najprawdopodobniej z otrzymanego zaproszenia i o ile tylko będzie się mógł wystarać o urlopy dla powyższej czwórki doprowadzi do skutku jej wyjazd do Budapesztu.

Kolarze myślą o treningu zimowym

Łódź, 27 października.

Zarząd ŁOKZ, który w ubiegłym sezonie kolarskim wykazał dużo inifatywnej myśli już obecnie poważnie o treningu zimowym kolarzy. Trening ten prowadzony będzie podobnie jak w roku ubiegłym w siedzibie Zjednoczonych.

W celu omówienia szczegółów, dotyczących tego treningu zwołuje zarząd ŁOKZ na dzień 4 listopada konferencję przedstawicieli względnie kierowników sekcji wszystkich klubów zrzeszonych w związku. Konferencja ta odbędzie się w siedzibie Reursury przy ul. Kilińskiego 123.

P. Szyca zrezygnował z wiceprezury w poznańskiej Warcie

Poznań, 27 października.

Wielką sensacją w sferach sportowych Poznania wywołało nagłe złożenie wiceprezury KS. Warta przez p. Edmunda Szyca, byłego kierownika sekcji piłkarskiej tego klubu.

Powodem złożenia mandatu przez p. Szyca jest różnica zdań, jaka istniała już od dłuższego czasu pomiędzy wiceprezesem Szycem a prezesem Warty p. Kuczykiem.

owy dochodu z sali niekompletnie nawet pełnej — to byłoby za słaby interes. (W czasach powojennych utarł się w Nowym Jorku zwyczaj, który każe przy walkach o tytuł mistrza świata dzielić pomiędzy obu walczących tylko 50 proc. wpływu minus 10 proc. podatku. Mistrz choćby przegrał, dostaje 37,5 proc. — kandydat — choćby wygrał i został owego wieczoru nowym mistrzem — dostaje 12,5 proc.) Gdyby natomiast Schmeling startował przeciwko „brązowej bombie” — murzynowi — może być pewien wpływu wysokości półtora miliona z czego obaj mogliby dostać 60 procent przy conajmniej równym podziale!

Szanse Schmelinga

Szanse Schmelinga w wypadku zwycięstwa nad Louistem wzrosłyby przynajmniej pod względem dochodowym znacznie, gdyż właśnie Max byłby finansowym dyktatorem w walce przeciwko Braddockowi o tytuł, a nie Braddock. To jest istotny powód dla którego Schmeling najpierw chce walczyć z niebezpiecznym murzynem.

Czysto bokerskie szanse Schmelinga przeciwko Louisowi są conajmniej problematyczne. Biały jest bliiski trzydziestki, czarny ma niespełna dwadzieścia dwa lata. Już ta znaczna różnica wieku daje wielką przewagę murzynowi. Ale Schmeling prowadził wprowadzie spartański tryb życia, nie pije i nie pali zupełnie, jest bokserem wszechstronnym i ma wielkie doświadczenie. To z drugiej strony pokrywa różnicę wieku prawie całkowicie. Osobiście jestem zdania, że Louis natrafił w Schmelingu na pierwszego przeciwnika w pełni formy i w pełni swej wielkiej klasy; Carnera już się skończył — nie łatwo go było znokautować. O Baerze rozwodziliśmy się już na wstępie. Przeszudowałem dokładnie rekord Louisa i stwierdziłem, że w bieżącym roku zwyciężył dwóch ludzi dla zawodnika prawdziwej klasy bardzo łatwych. — Perroniego i Natte Browna — tylko na punkty. Krótko mówiąc, nie wydaje mi się, by Louis miał dość doświadczenia, aby pokonać człowieka doprawdy wysokiej klasy. W zwarciu jest murzyn zupełnie niezaradny; dowioda tego jego walka z Baerem; na kontry z prawej kryje się bardzo słabo. A przecież Schmeling, właśnie w walce zbliska i właśnie w kontrach celuje. Schmeling będzie walczył z murzynem inaczej niż Carnera i Baer. Schmeling pozwala zawsze, by przeciwnik do niego przyszedł. A murzyn nie więcej się potrafi jak atakować — na tem polega jego styl. Schmeling potrafił w swej walce o tytuł czekać na takiego boksera jak Stribling przez 15 rund i potrafił wykorzystywać okazje, gdy Stribling na chwilę przestał czuć. Na 30 sekund przed końcem walki: prawa padła na podbródek amerykańsina i biedny Stribling został poraż pierwszy w zyciu znokautowany. Schmeling ma żelazne nerwy i żelazną prawą. O Louisie nie wiemy, czy potrafił wytrwać przez kilkanaście rund w obliczu przeciwników najwyższej klasy. Uważam, że każdy z nich będzie miał równe szanse, by zakończyć walkę przez k. o. w pierwszych rundach!

Schmeling był przed kilku tygodniami w Polsce, na polowaniu w Lesznie. Był również kilka godzin w Poznaniu, gdzie powitał go kierownicy P.Z.B. Miałem wtedy okazję rozmowy z Maksem, którego znam od początków jego kariery bokserkiej i z jego trenerem Machonem. Mówiliśmy, oczywiście, o mającej napewno dość do skutku walce z Joe Louistem.

Schmeling powiedział mi dosłownie: „Billy, jeszcze nikt się nie dobrał do brzucha czarnego. Ja będę pierwszy!”

Te słowa wiele znaczą. Wiadoma jest bowiem rzecza, że murzyni są b. wrażliwi na ciosy w żołądek, w wątrobie i wogóle w dolne partje. Trener Maksa dodał, że Louis jest stanowczo zbyt „zielony” by mógł mieć powodzenie w obliczu takiego wygi. Maks żąda 250 tysięcy dolarów złożonych w jednym z największych banków europejskich i rzecz jest w porządku!

Jeżeli wielka energia Schmelinga i tym razem weźmie górę nad przeciwnikiem, wówczas „brązowemu cudowi” — Joe Louisowi — latem 1936 roku dosłownie „zbieleje oko”.

Zobaczmy!...

BILLY SMITH.

Makabi na czele zespołów ping-pongowych w Łodzi

Mistrzostwa drużynowe okręgu posuwają się szybko naprzód i każdy wynik posiada poważne znaczenie dla układu sił w tabeli. W bieżącym tygodniu rozegrano dalszą serię spotkań z następującymi wynikami: Makkabi—Nordja 6:4, Orle — Zjednoczone 6:4, Hakoah Jutrznia 8:2, Nordja — Hakoah 6:4 (niespodzianka). Wczoraj odbyło się niezwykle ciekawe spotkanie między Makkabi a Hakoahem, zakończone wynikiem nierozstrzygniętym 5:5. Najlepszą formę wykazali: Aizenman z Hakoahu i Wajnberg oraz Zajdeman z Makkabi.

W tabeli prowadzi obecnie Makkabi z minimalną przewagą punktów przed Hakoahem, Orleciem. Zjednoczonymi Nordją i Jutrznia.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Kłopoty barona

Switało...

W wytwornym klubie paryskim ostatni goście zakończyli grę.

— Jestem panom winien 55 tysięcy franków — powiedział spokojnie baron de Climont. — W ciągu dwudziestu czterech godzin ureguluję tę sumę.

— Drobnostka — odpowiedział mu jeden z partnerów.

Pożegnali się bardzo oficjalnie.

Baron de Climont narzucił płaszcz i wyszedł na ulicę.

Przed jednym ze znanych dancin-gów zatrzymał się na chwilę. W tym właśnie momencie otworzyły się drzwi.

Baron ujrzał swego starego przyjaciela, Ludwika Mallarta.

— Witam cię, Ludwiku — zawołał.

— Cieszę się, żeśmy się spotkali! Masz chyba zamiar już pójść do domu, prawda? Chętnie cię odprowadzę.

Poszli razem.

— Przegrałem dziś w klubie 55 tysięcy franków — opowiadał baron. — Znalazłem się w bardzo przykłej sytuacji.

— Czyżby? — uśmiechnął się Mallart. — Nie miałeś przy sobie książeczki czekowej?

— To nie jest wcale taka prosta sprawa. Jestem, mój drogi, zupełnie zrujnowany. Tobie jednemu mogę szczerze powiedzieć, że już nie mam ani grosza. Straciłem wszystko na giełdzie. Wierzy cię nie dają mi ani chwili spokoju. Miałem nadzieję, że wygram w klubie pieniądze. A tymczasem przegrałem tak znaczną sumę.

— Moimi partnerami byli ludzie z wysokich sfer. Jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin nie zwrócę pieniędzy, cała ta sprawa może pociągnąć dla mnie bardzo poważne skutki.

— Przykro mi bardzo, że ci nie mogę pomóc.

— Wiem o tym doskonale. Nigdy cię nie posadzałem o to, że rozporządzasz tak znaczną sumą. Możebyś jednak mi poradził, do kogo mógłbym się zwrócić?

— Poszukaj jakiegoś lichwiarza.

— Żaden mi nie pożyczy — powiedział baron z goryczą. — Ci ludzie doskonale wiedzą, że już wszystko straciłem. Pomyśl, drogi przyjacielu, czy żaden z naszych wspólnych znajomych nie mógłby mnie wyratować z opresji?

Mallart zastanawiał się przez parę minut.

— 55 tysięcy franków, to poważna suma! — odezwał się wreszcie. — Szczególnie w dzisiejszych czasach. Nie, mój drogi, doprawdy wątpię, czy kogoś znajdziesz. Uważam, że tylko jedna osoba mogłaby ci pomóc.

— Kto?

— Zuzanna Varbon.

— Zuzanna?! Nie! Nie chcę jej nawet prosić!

— Jesteś doprawdy dziwnym człowiekiem. Przecież Zuzanna tobie zawdzięcza całą swoją karierę. Gdyby nie ty, nigdyby nie została tancerką rewjową. Tyle jest innych, zdolniejszych od niej. Pozatem zaś przez długie miesiące obyprowadzała ją kosztownymi prezentami. Niech sprzeda jedną kolję brylantową, to będziesz mógł pokryć dług.

— Przestań... Nie będę ją o to prosił.

— Dlaczego? — zawołał Mallart. — Czyś z nią zerwał?

— Ależ wręcz przeciwnie. Jestem w dalszym ciągu jej przyjacielem i opiekunem. Ale widzisz... Nie wierzę kobietom... One są zbyt wielkimi egoistkami.

— Jesteś śmieszny. Zapewniam cię, że ona ci pomoże.

Baron milczał dość długo.

— A więc dobrze, pójdę do niej. Nie mam przecież innego wyjścia — rzekł.

Rozstali się.

Po południu Mallart spotkał barona w kawiarni.

— Byłeś u niej? — spytał go. — Do stałeś pieniądze?

— Oczywiście, że byłem. Opowiedziałem jej wszystko. I wiesz jaki był rezultat? Zabrała mi 200 franków, które jeszcze mi pozostały...

Dol.

Pat i Patachon



Pat: — Proszę szanownego pana naczelnika, my niewinni, że nas Włosi w armate, niczem w karafkę, nabili... Prosimy o łaskę i cokolwiek wyzerki...

Naczelnik abisyński: — Tym razem wina będzie wam darowana... Ale za karę musicie nam stale dostarczać wody do picia... Jak się o nią postaracie, to wasza sprawa!



Pat: — Te, osioł!.. Prędzej!..

Patachon: — Znowu zaczynasz wymyślać!?

Pat: — Kiedy ja nie do ciebie mówię tylko do tego drugiego osła... Musimy się spieszyć, bo do najbliższej studni droga wynosi kilka kilometrów...



Oficer włoski: — Do ataku!.. Strzelać!..

Patachon: — Dlaczego on nas bierze za Abisyńczyków?!.. Przecie oprócz sumienia nie mamy nic czarnego!..

Pat: — W nogi!.. Prrrr!.. Zawsze mówiłem, gdzie dwóch się kłóci, tam Pat i Patachon w skórę dostają!



Patachon: — Dzbany nani potłukli i osła zabili... Ten czarny naczelnik zakatrupił nas przecie, gdy wrócimy bez wody!..

Pat: — Poczekaj!.. Mam świetną myśl, jak zwykle!.. Zedrzymy skórę z zabitego osła... Dalej do roboty!..



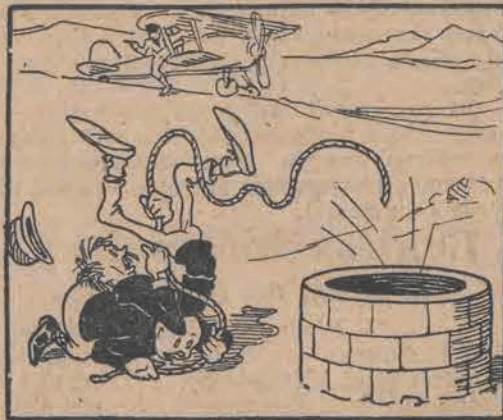
Pat: — No, i kłóczy poznał, że osioł nieżyje?... Czy nie wygląda jak żywy? Wypełnimy go teraz wodą i wszystko będzie w porządku!

Patachon: — Pomysł był rzeczywiście genialny... Poprosto — fatalny... A ot i studnia. Dobrze, że tych Włosiaków już niema...



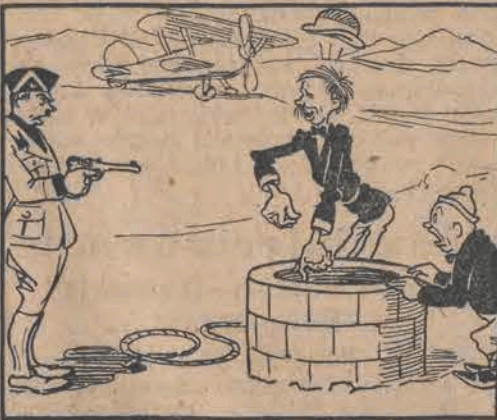
Lotnik włoski: — O, la-la!.. Ciekaw jestem co oni tam robią... Może szmuglują broń dla Abisyńczyków?... Trzeba ładować!..

Pat: — Ale to osliśko ciężkie jak twoja głowa... No, siup!.. Jeszcze raz!.. Mocniej!.. Musimy wydostać go z tej studni!..



Pat: — Licho nadało tę robotę!.. Sznur urwał się!.. Osioł pozostał w studni!.. Co teraz będzie?..

Patachon: — I w dodatku zламаłeś mi kark!.. Oto skutki twoich genialnych pomysłów!.. Teraz sam włącz do studni!



Lotnik: — Stać!.. Ręce do góry!.. Ani kroku dalej!.. Ja was nauczę, abisyńskie włoścyki!.. Gadać, co tu robicie?..

Pat: — My?... My, proszę pana generała... my... my... my właśnie chcemy wyciągnąć skarb z tej studni... Wielki, olbrzymi skarb...



Lotnik: — Skarb?... He-he-he... To coś akurat dla mnie... Poczekajcie, już ja się tym zajmę... Pomóżcie mi wejść do studni!..

Pat: — Proszę bardzo!.. Jeżeli pan generał sobie życzy...

Patachon: — Byczy facet z tego ławca... Ulokuj go tam na wieczne oprocentowanie!



Pat: — W porządku... Mamy osła z wodą i aeroplan na dodatek...

Lotnik: — Stać!.. Pomóżcie mi stąd wyjść!.. Gdzie jest skarb?!.. Tu jest zimna woda!.. Brrr!.. Czekać, ja wam się odplacę!

Patachon: — Z wzajemnością!.. Bądź pan zdrow, panie Włosiak!..



Pat: — Serwus, panie naczelniku!.. Jak pan widzi, sprowadziliśmy nietylko zapas wody, lecz również samolot włoski!..

Naczelnik: — Brawo!.. Jesteście prawdziwymi bohaterami!.. Zostaniecie za to udekorowani złotym medalem!..



Patachon: — Mówiąc prawdę, wolałbym porcyjkę kapusty z kielbasą zamiast tego medalu...

Gazeciarz abisyński: — „Expreeee!” Włosi idą!!! „Expreeee!”

Pat: — Patachonku!.. Medale do kieszeni!.. I w nogi!.. Może oni jeszcze naszego lotnika ze studni zwolnili?... Rety, ja tej wojny nie przeżyję!

Reszty dowiedzie się w piątek...

Konto P. K. O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.14 8

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14, Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.